Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Poranny szron. Z serji, nagrodzonej II nagr. i odznaczonej złotym żetonem na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego". Fot. Wł. Wysocki.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 2 (814) 10 STYCZNIA 1936 R.



Łoś. Nadl. Okuniewo, pow. Słonim. Fotografja odznaczona złotym żetonem na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego".
Fot. O. Ślizień.

MIKOŁAJ HUSSOWJAN — PIEWCA ŻUBRA.

(W 400 ROCZNICĘ ZGONU POETY).

Dawna Polska, kraj puszcz, rozlewisk, bagnistych łąk i oczeretów, przepasana gęsto srebrzystemi wstęgami rzek oraz złocistym pasmem pól uprawnych, była ziemią obiecaną dla łowiectwa. Najbogatsze okazy fauny, zanikając stopniowo w Europie, w Polsce znajdowały ostoję. Do nich należy żubr, duma naszej kniei. Bardem zaś żubra z czasów pierwszej drukowanej w Polsce książki, w okresie kulminacyjnym rozwoju humanizmu u nas, jest Mikołaj Hussowjan, jak siebie tytułuje w poemacie: De statura feritate et venatione bisontis. Cracoviae. Anno MDXXIII. Typis Hieronimi Victoris, naszego słynnego drukarza i wydawcy *). Poemat napisano po łacinie, kiedy w Polsce za język literacki używano jej z epoki Cycerona i Horacego. Aczkolwiek szata poematu: De statura feritate et venatione bisontis łacińska, dusza i życie w nim tkwią nawskroś polskie.

Klasyczna bowiem literatura łacińska nie kocha się zbytnio w krajobrazach i faunie przyrody. Dla niej obojętnem jest piękno kniei i świat zwierzęcy; czar życia lasów, jezior i rzek daleki jest Rzymianinowi. Bo w mniemaniu ówczesnego pisarza łacińskiego przedmiotem godnym uwagi czytelnika miały być rzeczy wielkie: imperium populi Romani. Toteż wódz sławy światowej Caius Julius Caesar, wpatrzony w blask potęgi Rzymu podczas swego prawie dziesięcioletniego pobytu na zachodzie Europy, nie dostrzegł wcale otaczającej go przyrody: lasy, rzeki i góry mierzy, jak geometra lub podróżnik, z punktu widzenia, czy są do przebycia, czy też nie. Łoś i tur (polski żubr) przyjmują w opisie Cezara śmieszny i zgoła błędny obraz, co jest wymownem świadectwem, że Cezar niemi mało się interesował, a cóż dopiero mówić o innej faunie *).

Nawet Horacy, którego zasięg myśli poetyckiej godny jest podziwu, w swych odach, pełnych mitologicznych podań, historycznych porównań, z zachwytem opiewa attagen (jarząbka), rhombus (płastugę) lub scarus — leszcza, ale, niestety, raczej z punktu widzenia smakosza, gastronoma. W innem zupełnie oświetleniu przedstawia się piśmiennictwo łacińskie w Polsce. I układ wiersza, i bogactwo formy, i poprawność języka są jakby odbitką klasyków rzymskich, stosunek jednak do życia, do otaczających człowieka zjawisk przyrody jest inny. Na to wpływają odmienne cele, inny światopogląd i odmienna psychologja chrześcijańska. Dla świeckiego pisarza i poety polskiego

*) Monumenta Poloniae Typographica XV et XVI saeculorum. Vol. I.

*) De bello Gallico liber VI cap. XXVI, XXVII.

z wieku złotego literatury życie codzienne jest bliższe, on żyje jego fragmentami, a nie dąży do rozwiązywania zagadnień na szeroką skalę.

Mieliśmy u siebie mistrzów starożytnego klasycyzmu, humanistów: Klemensa Janickiego, Jana Kochanowskiego, Kazimierza Sarbiewskiego, ale między nimi pierwszy bezsprzecznie zabłysnął Hussowjan. Bodźcem do napisania utworu: De statura feritate et venatione bisontis były obserwowane przez autora walki turów podczas karnawału w Rzymie w roku 1521 *). Tu mimowoli nasunęły się autorowi reminiscencje o Polsce: polowania na żubry, pełne niebezpieczeństwa dla myśliwego, odwaga, spryt walczącego z prólem puszczy żubrem ogarnęły poetę:



Miła zdobycz. Z serji, nagrodzonej II nagr. i odznaczonej złotym żetonem na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego".
Fot. Wł. Wysocki.

Venatus narro varios et magna ferarum
Robora; sed nocuit libera lingua mihi.
Nam datus hic nobis labor est, ut dicta referrem,
Carmine *)

(Opowiadam o różnych sposobach łowów i o wielkiej sile zwierząt; zaszkodziła mi jednak wielomówność, albowiem poruczono mi tę pracę: ułożyć wierszem to, o czem opowiadałem).

Zabierając się do pracy, autor, dumny ze swego zadania, pragnie, aby nikt nie potrafił lepiej od niego, przybysza z dalekich północnych krain, opisać rodzimego żubra, ale...

Quolibet eventu (silvae suus imminet error)
Rugiat in versu bellua dira meo
Et reboante sono, quae sunt modulamina nostri
Carminis, ostendat conspicienda simul.

(Jakikolwiek będzie wynik pracy (nastaje tułaczka po mym lesie) niech rozbrzmiewa w mem wierszu dziki ryk zwierzęcia i, odbijając się echem, niech jednocześnie wskaże nam godną uwagi harmonję mej pieśni).

Jak z uderzenia wprawnej ręki o klawisze instrumentu wyczuwa się odrazu poziom artyzmu muzyka, tak z kilku powyższych wierszy, w jakie zaopatruje wstęp do swego poematu Hussowjan, widzimy, że mamy do czynienia z mistrzem słowa i łowieckiej wiedzy.

Bo już od dziecka zaprawia go ojciec do sztuki łowieckiej, a w szczególności do polowania na żubra:

Me pater instituit latebras lustrare ferarum
Suspenso et strepitus emoderante gradu
Edocuit dubios illic cognoscere ventos,
Ne notet insidias nare vel aure fera.

(Ojciec zaprawiał mnie do badania kryjówek zwierząt, nauczał jak z podniesioną stopą, zmniejszając szmer, rozpoznawać tam zdradliwy powiew wiatru, aby zwierz nie zauważył zasadzki ani węchem, ani słuchem).

Toteż autor, objuczony ciężarem pocisków, pędzi po kniei. W pogoni za umykającym zwierzem, ufając koniowi, przepływa rzeki, a niekiedy głębokie koryto Dniepru, by w niczem nie ustąpić swym towarzyszom łowieckiej wyprawy. Wiele też doznał autor przygód w polowaniu na Litwie*), co daje prawo autorowi skromnie twierdzić, że w sztuce łowieckiej nie jest laikiem. Ale autor nie chce polegać tylko na swem doświadczeniu: on sam skrzętnie bada sterilem agrum (jałowy grunt pisarski). Niestety, poprzedni pisarze podają podziwu godne szczegóły o żubrze: że szerokie rogi rosną mu z nozdrzy, że wargi jego są ogromnych rozmiarów, że wielkość ciała znacznie przewyższa obecnego żubra. Autor przewertował Roxanos libros, starożytnych pisarzy, kronikarza Lombardji Pawła Diakona i wielu innych; nigdzie nie znalazł potwierdzenia swej wiedzy o żubrze. Odwrotnie, napotykał on na opisy zgoła sprzeczne z rzeczywistością, jak podano wyżej; stąd autor dochodzi do wniosku, że jeżeli takie zwierzęta istniały, to zapewne: ante diluvium gelido ferebant sub axe moras, — że żyły przed potopem. Ciekawe rzeczy autor poematu znajduje u Plinjusza. Ten wspomina o bizonie i żubrze. Plinjusz twierdzi, że są to woły północnej kniei i niema, jak podają starożytni, okrutniejszego zwierza nad żubra. Zbliżonym do niego ze swej dzikości jest bizon, którego Plinjusz mianiuje „grzywiastym" (iubatus). Karmi ich w swych lasach polska ziemia, bo, jak głosi wieść, niema dla nich na świecie innego pastwiska.

Wreszcie autor w ten sposób opisuje zwierzę:

„Żubr, ten okrutny zwierz, powiada Hussowjan, zamieszkuje litewskie lasy.

Żubr zwykle dosięga takiej wielkości, że między obydwoma rogami może się zmieścić troje ludzi (Corpore tanto solet, ut tres sedeant inter cornua bina viri)**). Taki jednak kark wyda się jeszcze niedosta-

*) Hussowjan był wówczas w asyście delegacji, wysłanej przez króla Zygmunta do papieża Leona X. Na czele delegacji stał orator clarus, biskup Erazm Ciołek. Poemat miał służyć Leonowi X jako szczegółowy opis żubra: wypchaną zaś skórę zwierzęcia miał dostarczyć wojewoda wileński Mikołaj Radziwiłł, Amor Patriae zwany.

*) W XVI wieku, w stosunku do Krakowa, kraj położony na północ na dopływach Niemna, mniej więcej po linji Bugu, stanowił Wielkie Księstwo Litewskie. Vide extract z metryki Wielkiej Koronnej spisania granic między Koroną a Wielkiem Księstwem Litewskiem, rok 1546.

**) Sigismundus de Herberstein. Świadectwo powyższego znajdujemy w książce: Rerum Moscovitarum commentarius (Basileae. 1571, str. 109) oraz De situ Poloniae et gente Polona libri dou. Coloniae. 1589, lib. I, str. 489.

tecznie duży, jeżeli go porównać z resztą ciała. Okrutna broda sierści sterczy u zwierzęcia, opadając szeroko ku ziemi. Oczy, napawające strachem, od gniewu nabiegają krwią. Okropna grzywa opada z szyi na łopatki, kolana, łeb i pokrywa dolną część piersi. Gdybyśmy chcieli, powiada autor, wielkie porównać z małem i w dodatku przyjąć pod uwagę określenie myśliwców, to z przedniej części ciała żubr przypomina kudłatego kozła, a z całości — wołu. Maści jest ciemnej, ale ruda tak się łączy z czarną, że robi wrażenie czegoś pośredniego. Jeżeli swem okrucieństwem żubr nie przewyższa innych zwierząt, to conajmniej dorównywa im, a jednak gdy nie jest ranny, nie walczy z człowiekiem. Bardzo jest czujny, jeżeli chodzi o jego życie: wszystko dokoła pilnie ogląda, przewidując co można poza obrębem drogi. Nawet mrugnięcie powieką zwraca jego uwagę, chociaż nie widział postaci ukrytego człowieka. Najmniejszy szmer wzbudza w nim podejrzliwość. Zoczony, spokojnie krocząc, żubr będzie się uchylał, dopóki nie zajaśnieją ostrza strzał i nie błyśnie oręż. Zwykle zajęty obserwacją człowieka, utkwiwszy w nim swój wzrok, wstrzymuje swoje kroki. Żubrzyca, gdy ma z sobą małe potomstwo, przy najmniejszym szczęku oręża, wpada w szał i groźnym rykiem zapowiada swój gniew, uprzedzając, aby nie śmiał nikt doń się zbliżyć. Jednak zwierzę nie na każdego kogo napotka napada: każdy może ujść bezpiecznie, cofając się wstecz. Zabawnie bawią się żubrzęta. Ich swobodne podskoki nie dostarczają obawy rodzicom. Małe są bardzo pojętne, zawsze są gotowe do powtarzania wszelkich matczynych wyczynów: to przesadzają w skoku leżące sosny, to znowu na otwartem miejscu urządzają gonitwy, przeskakując po drodze wielkie rowy, to szczupłemi rogami przeszywają haszcze leśne, w nieustannej zabawie ćwicząc swe delikatne ciało.

Jest to zwierzę bardzo cierpliwe i chętne do pracy, czegoby się trudno spodziewać przy tak wielkiej jego objętości. A jakie harce wyprawia niekiedy! Na jednem i tem samem ciasnem miejscu zwierzę wprawia swój korpus w ruch jakgdyby wir. A jak pięknego widoku dostarczają zwierzęta przez uroczystą zabawę, gdy staczają udane walki. Odbywa się to również na jesieni, gdy na przeciąg kilku dni nastaje okres miłosny Wenery. Okresowi temu towarzyszą wielkie i podziwu godne przygotowania. Miły tembr głosu bije radością, ryk szeroko zapełnia powietrze, a wstrząs ziemi porusza wysokie dęby. Obserwujący powiadają, że w porównaniu z tym rykiem niczem jest dźwięk wszelkiego rodzaju trąb i artystycznej muzyki. Wśród bezliku różnych głosów występuje jeden głos, nad który niema nic przyjemniejszego dla słuchu."

Jak widzimy, poeta chętnie daje się unieść na skrzydłach swej muzie, ale wogóle w tych razach nie bierze na siebie odpowiedzialności za prawdziwość szczegółu, ostrzegają czytelnika, że tak powiem, odsyłaczem do wstawek: jak głosi wieść, tak piszą starożytni i t. d. W ten sposób postępuje również autor, gdy zachodzi konieczność określenia, jak długo żyje żubr.

„Nie jest mi znaną rzeczą, jak długi jest wiek zwierzęcia", pisze autor w swem dziełku „Jestem zdania, że zależy on od warunków życia, ale pisma podają, że w stadzie był znany wodzirej żubrzy w wieku 200 lat i wskazują na pewne tego rodzaju cechy. Żubr ten miał na łbie lśniącą od białości grzywę; od grzywy tej nadano miano temu stadu. W walkach, biedaczyna, stracił oko... A jak to bywa między potęgami, walki o wątpliwych podstawach prawnych spotykają się tak u panów, jak również w kniei u zwierząt". Autor jednak nie chce opierać się na niepewnych danych i uchyla się od udzielenia odpowiedzi co do lat tego żubra. Natomiast kreśli nam autor ciekawą sylwetkę żubra wodzireja, jakby żywcem wziętą ze stosunków ludzkich: „Rośnie potomek żubrzy i stopniowo wyrasta zwierzchność nad wielkiem stadem; dzięki własnym pomysłom chroni się ostęp. Nastaje zupełny spokój wobec takiej straży, która przed innymi pilnie strzeże całego stada, ma więc prawo do władzy dzięki swej postawie i mocy, bo gdy inni osobnicy spokojnie sobie stoją, opuściwszy uszy, ów wodzirej czuwa i przy najmniejszym szmerze rykiem ostrzega knieję.

Czsto samcy ubiegają się o władzę w krwawej walce. Groźne walki otaczają dookoła nieszczęsnych władców. Niema bezpiecznej chwili. Żądza władzy do tego stopnia wybucha płomiennym gniewem, że jednocześnie ze śmiercią jednego współzawodnika ginie drugi. Gdy wreszcie chwiejące się siły pokonały niebezpieczeństwa, w nagrodę zwycięzca otrzymuje władzę nad stadem. Po wsze lata w smutku odchodzi zwyciężony rywal. Za nim wślad kroczy smutna również żona.



Myszołów, siadający na krzaku. Fot. J. Sklenarski.

W ten sposób wyłączeni czują strach jedynie przed łowieckim oszczepem, albowiem innej obawy śmierci niema w tym stadku. Raz wykluczonych byków nie wpuszcza się do stada. Samica ma łatwiejszą sposobność powrotu, gdyż po utracie zabitego małżonka z trwożliwem potomstwem wraca do stada dopóki nagła śmierć nie zabierze również wzajemnie wierną towarzyszkę".

Na zakończenie charakterystyki żubra autor podaje z owych czasów nader wymowne świadectwo ochrony zwierza, które każdy myśliwy z dumą przeczyta.

Principis edictum matres immite tuetur.

(Edykt księcia srogo ochraniał matki żubrów), bo konieczność tego ustawodawstwa z końcem XV wieku wynikała z głębokiego przeświadczenia, że nad żubra nic niema bogatszego w kraju i że go naród ceni wyżej od szczerego złota:

Has sibi divitias rutilo gens praetulit auro.

JÓZEF STANISŁAWSKI.

WIGILIJNA TRADYCJA W JABŁONNIE.

Św. Barbara po lodzie — Boże Narodzenie po wodzie...

Dziwnie trafne jest to przysłowie. Tak stało się i w grudniu 1935 r.

Wprawdzie dzień św. Barbary był ostatnio, można powiedzieć, dosyć niewyraźny, gdyż, jakkolwiek suchy, nie nosił cech zdecydowanie mroźnego dnia, wystarczyło to jednak, aby pierwszy dzień świąt zaznaczył się odwilżą. Ale zato odwilżą, która przyszła bezpośrednio po dwunastostopniowym mrozie, jaki „wyskoczył" nagle i utrzymał się przez całą dobę wigilijną.



Gen. Kazimierz Fabrycy i Maurycy hr. Potocki na polowaniu wigilijnem w Jabłonnie. Fot. K. Kamieński.

A więc śnieg i silny mróz towarzyszył w dniu tym tradycyjnym wypadom myśliwych do kniei, czy na pola.

Piękny był istotnie czas wigilijnego polowania.

Osobiście danem mi było uczestniczyć w tej miłej dla myśliwego tradycji na polowaniu w Jabłonnie, które nosiło cechy prawdziwie koleżeńskiego, gromadząc na stanowiskach trzynastu myśliwych, prawie wyłącznie „związkowców", w większej liczbie należących nawet do Zarządu.

Prawie wszyscy wzajemnie dobrze się znali, wszyscy zaś doskonale się czuli w miłej, beztroskiej atmosferze słonecznego dnia, wśród wspaniale ubielonej dekoracji kniei i na puszystej szacie wyiskrzonego, sypkiego, spadłego w przeddzień śniegu, który olbrzymiemi czapami zamarzł i zwisał ze wszystkich drzew, z młodszych i gęstszych zagajników czyniąc cud pejzażu, jakkolwiek jednocześnie — prawie nieprzebytą dla naganiaczy, tajemniczą dżunglę śnieżną.

To spowodowało, że zasadniczo najlepsze mioty mijały bez strzałów, bo zwierzynie przebiegłej — lisom i trwożliwej — zającom zupełnie nie chciało się opuszczać dobrze oszańcowanych śniegiem legowisk, do których zdala tylko dochodziły odgłosy usiłującej je wypłoszyć naganki.

Większość ruszonych nawet zwierząt łatwo przemykała się pomiędzy rzadką tyraljerą ludzką, przezornie wycofując się na tyły. Gęsta okiść zwalczała zawsze świetną organizację polowań w Jabłonnie, a na rzadszym lesie zwierzyna trafiała się mniej licznie.

Okoliczność ta mąciła humor gościnnego gospodarza, który pragnął jak najwięcej uciechy myśliwskiej sprawić swym gościom. Niełatwo było jednak zciszyć roześmiany nastrój całej gromadki, która, tupiąc na stanowiskach nogami i zabijając ręce, po każdym zakładzie schodziła się wesoła, skłonniejsza do strzałów dowcipami i przekomarzaniem się pomiędzy sobą, niż do żalu z powodu rzadkich strzałów do zwierzyny. Koniec końców ogólna radość i beztroska zwyciężyły skwaszony humor gospodarza, który łatwo uległ tej przemocy wesołego nastroju, trochę tylko przyćmiewanego smaganiem nadspodziewanego zimna.

Bo też jak na pierwszy mróz, to w każdym razie stopni było trochę za wiele... Toteż gdy podczas jednego z pędzeń skrzydłem myśliwych przemykały szybko sanie, z których mignęła sylwetka otulonej w futra Pani domu i posłyszeliśmy Jej pozdrowienia, posłane w naszą stronę — nadzieja bliskiego ogrzania się w ciepłej izbie gajówki i spożycia jakiejś strawy wywołała powszechną radość i uodporniła zziębniętych na jeszcze jeden miot przedśniadaniowy.

Miałem w tym miocie stanowisko Nr. 1, do którego dojechałem ostatni, a z następnych sań, t. zw. „karawanu", wysiadł i podszedł do mnie jakiś wyrostek w burce. „Przedstawił się" jako syn gajowego i odrazu zaprosił, abym podszedł za nim po linji, na „klamrę", gdzie najprędzej przemykać będą zające.

Z sytuacji wypadało, że ten leśny młodzian może mieć słuszność, toteż, nie namyślając się, podążyłem za nim, choć trąbka już przebrzmiała.

Strategja ta jednak na nic mi się nie przydała, bowiem sam autor projektu zachowywał się podczas pędzenia więcej „salonowo", niż po leśnemu: przez cały czas bawił mnie niezmordowanie rozmową!... A dwa szaraki skorzystały z tej gawędy i przeszły przedemną i za mną w odległości ponad sto kroków, gdzie moja Sauerka, tembardziej nabita „czwórką", krzywdy zrobić im nie była w stanie.

Lecz z gawędy tej nauczyłem się przecież czegoś. Oto pokazał mi ów młodzian szybko idącego linją i unoszącego coś na plecach chłopa, mówiąc:

— O, panie, jak to szelma wieje... Złapał garść gałęzi — nic warto... Ale u nich to tutaj taki przesąd: jak we wigilję ukradnie coś aby, to mu się będzie cały rok wiodło.

Zaiste, niektóre przesądy ludu są głęboko „filozoficzne" i... praktyczne.



Redaktor Walenty Garczyński w drodze na stanowisko. Fot. K. Kamieński.

W innym miocie poznałem typ osobliwy i niezmiernie sympatyczny: starego gajowego Trojana. Pogadaliśmy także, ale szeptem. Myślałem potem, czyżby ów młodzian w burce był synem właśnie Trojana? Ale chyba nie.

Gdy „strategiczno-fizologiczne" pędzenie skończyło się, z całem zadowoleniem siadłem na sianie i, zbierając towarzyszy po drodze, rwałem w milczeniu na śniadanie.

Wesoło zajeżdżały przed gajówkę bose sanie, ciągnione przez dobrane pary koni, płużąc sypkie koleiny na śnieżnym kobiercu leśnej drogi.

Wesoło odzywały się głosy wysiadających myśliwych, tłumione przez tupotanie podeszew o deski ganeczku, na którym zrobiło się nagle tłoczno, jak też następnie w przyległej izbie — jadalni.

Z rondli, umieszczonych na płycie kuchennej, buchały kłęby pary, jakieś nierozpoznane odrazu, lecz miłe wonie uderzyły w nozdrza zgłodniałych, mamiły dziwnemi kolorami poustawiane na stole butelki.

Ten miot okazał się niezmiernie pożądany i ważny, a niosący pociechę za brak liczniejszych spotkań w poprzednich. Ten miot odbywał się w tempie przyśpieszonem i bez pudła. Humory zyskały na barwie i napięciu. Rakiety dowcipów strzelały z końca stołu w koniec przeciwny, krzyżowały się ukośnie i padały celnie tam, dokąd były kierowane.

A wszakże cięty jest język myśliwego. Toteż pociski trafiały znakomicie, grzmoty śmiechów rozlegały się coraz szerzej i echem odbijały się poprzez tafle szyb w obielonej śniegiem kniei.

A ta, pełna ubielonych „choinek", po które już nikt w tym roku nie wyciągnie ręki, skromną dań spłaciła już w dniu dzisiejszym, a jeszcze czyniła nadzieje...

Każdy z obecnych na polowaniu strzelał, każdy coś nie coś zdobył na pokot dnia wigilijnego, każdy jakiś uśmiech z tej kniei wywoził. A przedewszystkiem uśmiech, zaczerpnięty z serdeczności Gospodarstwa.

A nadto uciechy przysporzyły i niepowodzenia zasnuły swym widokiem obecne niemal w każdem pędzeniu sarny, zgrabne, gibkie, szybkie, a mało płochliwe, jakby wiedziały, że nic złego im dzisiaj nie grozi.

Jeszcze kilka miotów i koniec polowania o 3-ej po południu. Zbiórka na jednem ze skrzydeł — dwurząd naganki, na którego czele stanęło kilkunastu gajowych pod wodzą leśniczych... I popłynęły dźwięczne sygnały trąbek myśliwskich, tradycyjnie obwieszczające obecnym o końcu łowów, otrąbiające pokot szerści i pióra.

A wreszcie serdeczne pożegnanie, życzenia i — kawalkada samochodów, oczekujących na szosie, ruszyła ku pałacowi w Jabłonnie i ku Warszawie, rozwożąc myśliwych do ich domów na wigilję.

Wkrótce każdy z nas znalazł się znowu na „stanowisku" — w rodzinnem kole, a po spożytej wieczerzy wigilijnej radował swe oczy przybyłą zawczasu z kniei leśnych choinką, przybraną świecącemi drobiazgami, okrytą okiścią sztucznego śniegu, srebrem i złotem połyskujących w płomieniach świeczek nici i rozścielającą wspomnienia, wywiezione z kniei w Jabłonnie.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

W ZIMOWĄ NOC...

Przed setkami tysięcy lat — byłem... wilkiem! Uganiałem się po haszczach przepastnych za zdobyczą. Tropiłem śmigłe sarny i tchórzliwe szaraki... Zdarzało się razem z bandą odważnych towarzyszy napadać na łosie rosochate, królewskie żubry, lub staczać walki z mocarzem kniej bezkresnych — niedźwiedziem...

Nieraz w nocy porą zimową, gdy zaszywam się w gąszcz puszczański i słyszę powtarzane echem nawoływania i zawodzenia wilcze — budzi się we mnie zew krwi zamarły, zasklepiony w powłoce ciała ludzkiego. Budzi się w duszy jakieś mgliste wspomnienie, a raczej wyczucie swojej wspólnoty z szarymi rabusiami, sprawującymi gody weselne. Jeden za drugim wstają obrazy — czy to podświadomością, pod miljonem wcieleń pogrzebaną, wskrzeszone, czy to wyobraźnią do życia powołane...

Ciemna, głucha noc zimowa. Nisko schylają się ku zaspom śnieżnym przytłoczone puszystemi poduszkami łapy — gałęzie świerków. W pogmatwanych zaroślach leszczyny i młodych grabów czyjeś wielkie cielsko ociężale się poruszyło. To zmora nocna nawiedziła drzemiącego żubra. Zakłochtały przez sen ukryte w gęstej koronie świerka głuszce. Cisza bezmierna znów otuliła zapadły zakątek puszczy. Brzemienne śniegiem chmury, nisko nad ziemią zawisłe, rozdarły się nagle — zepchnięte podmuchem uporczywego wiatru i wyjrzała przez małe okienko blada, tajemniczo uśmiechnięta twarz księżyca. Srebrną strugą spłynęły w dół promienie, ścieląc jasną ścieżynę na polance śródleśnej. Wysoką nutą, przechodzącą w coraz niższe tony, ozwało się w dali nawoływanie samotnego wilka — sąsiada. Odpowiedziałem, starając się wydobyć z siebie całą wielką tęsknotę, dławiącą serce. Po chwili kilka głosów wilczych odezwało się naraz.! Coraz bliżej rozlegały się przeciągłe wycia, aż wreszcie trzy dorodne samce wyszły na polankę. Ostro jarzyły się ich oczy-latarnie, a ogony — polanami przez myśliwych zwane — kurczowo były podciśnięte. Z lekkim skowytem ruszyłem ku nim i poznałem w nich dawnych towarzyszy łowów. Nieraz urządzaliśmy wspólne obławy na łosia, lub odyńca-smolarza. Jeden z wilków całe ramię miał szablą dziczą rozprute; do dziś dnia pozostała wielka blizna, białawym włosiem porośnięta. Niewiele mówiliśmy ze sobą. Każdy z nas wiedział, jakie pragnienia nurtują w sercu wilczem mroźną, księżycową nocą zimową. Gdzieś blisko przechadzała się po kniei łaknąca pieszczot drapieżnych wilczyca. Czujny węch doniósł nam o jej życzeniach. Kołując po polance i haszczach pobliskich — udaliśmy się we czwórkę w poszukiwaniu upragnionej bohdanki. Przeczuwając przyszłą rywalizację, z walką zaciekłą związaną, warczeliśmy złowrogo od czasu do czasu, spozierając na siebie, i wyliśmy, rzucając tęskny zew w zaczarowaną poświatą księżyca ciemnię puszczy. Przemknął

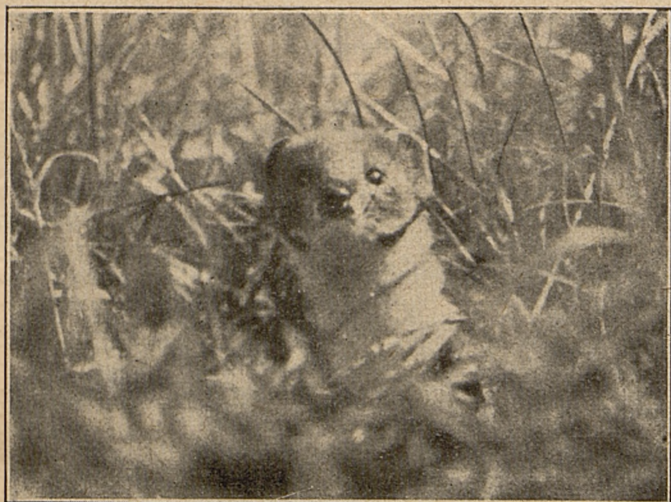


Głowa dzika z wnykiem, wrośniętym w górną szczękę i ryj. (Vide wzmianka na str. 36). Fot. J. Sklenarski.

spłoszony naszą rozmową rogacz — nie zwróciliśmy nań uwagi, pragnąc tylko jednego: jak najprędzej spotkać kryjącą się gdzieś w pobliżu wilczycę. Powiew wiatru zachodniego oznajmił, że tam w zapadłym grudzie przebywa nasza wymarzona! Pędziliśmy, wymijając jeden drugiego, szczerząc kły i stroszą gęstą sierść na karkach. Pierwszy pomknął kompan blizną znaczony, za nim ja, a za nami dwaj pozostali rywale. Po chwili, czy po godzinie — trudno było określić, bo czas tak chyżo pomykał, jak szarak ścigany — przybyliśmy na drugą polankę. Wilczyca stała spokojnie — cała w blasku księżyca. Parę kroków dalej dwa

wilki mierzyły się groźnemi spojrzeniami — gotowi do walki. Zapominając o wszystkiem, banda nasza ruszyła do ataku. Zakotłowało na polance! Leciały kłaki sierści, podlatywał w górę puszysty śnieg, coraz obficiej krwią zapaśników broczony. Wreszcie dwa wilki, które przyszły przed nami, ze skomleniem żałosnem — poszarpane i poranione — uciekły. Wilczyca przyglądała się z wielkiem zaciekawieniem, myśląc zapewne — kto z nas zostanie jej małżonkiem?!

Wilk z blizną śmiało zbliżył się do niej. Oglądał się na pozostałych wielbicieli, warcząc złowrogo. Dwóch braci — o ich pokrewieństwie wywnioskowałem z rozmowy podczas poszukiwań — pozostało na uboczu.



Łasica, wychodząca z nory. Fot. dr. J. Schoenówna.

Oni mocno ucierpieli przy potyczce i wogóle słabsi byli odemnie i od starego wilka, co tak zuchwale o względy wilczycy się ubiegał. Mnie jednak złość straszliwa porwała, więc, nie namyślając się długo, chrapliwie warknąłem i skoczyłem do niego, obnażając białe, ostre kły. Stary w oka mgnieniu obrócił się do mnie. Za wszelką cenę chciał zdobyć wilczycę. Siły moje zwiększyły się wdwójnasób i rzuciłem się na kochliwego staruszka, uderzając piersią o jego bok — i chwytając go paszczęką za kark! Stary zbój zdążył jednak ugryźć mnie w przednią łapę, lecz spotęgowało to tylko moją furję. Przywaliłem go całym ciężarem swego ciała i wczepiłem się kurczowo w szyję przeciwnika. Tymczasem zawrzała walka między braćmi, z których jeden, odważniejszy, chciał skorzystać z naszego pojedynku i uwieść cichaczem wilczycę. Przeszkodził mu w tem braciszek, chwytając go z tyłu i wywracając na wielką zaspę. Wilczyca odbiegła kilka kroków i usiadła w cieniu samotnie stojącego na polanie świerka. Wielkie zainteresowanie przebiegiem walki świeciło się w jej latarniach. Wydawało mi się, że cała sympatja pięknej bohdanki jest po mojej stronie. Dodało mi to otuchy i ze zdwojoną energją wbiłem kły w gardło słabnącego rywala, wgniatając go w śnieg łapami! On bronił się coraz nieudolniej i wreszcie szarpnął się rozpaczliwie i wyrwał się z mojego chwytu. Jęknął z desperacją i znikł w gąszczu, gdzie z pewnością długo się potem wylegiwał, zalizując bolesne rany. Kłótliwi bracia również zrezygnowali z walki i podążyli dalej, patrząc na siebie z nieufnością — szukać nowych przygód.

Zostaliśmy sam na sam z uroczą wilczycą... Zlekka kulejąc i otrząsając śnieg, zbliżyłem się do niej z miną tryumfatora i łagodnem skomleniem wyznałem jej swoją gorącą miłość. Zresztą wiedziała ona o tem dobrze i ceniła należycie moją wytrwałość w walce, tak zwycięsko zakończonej! Odsapnąwszy chwilkę, pomknęliśmy po śnieżystej polanie, po kobiercach puszystych... Przystawałem parę razy, aby wydać donośne, dumne wycie. W prysiudach i podskokach odbyliśmy podróż weselną, która zakończyła się w ciemnym, zacisznym grudzie...

Tam — pod namiotem dyskretnie spuszczonych gałęzi świerkowych — skosztowałem jej pieszczot rozkosznych, długich, jak noc zimowa..

Rozległy się wokoło nawoływania szukających szczęścia wilków. Dolatywały odgłosy walk — na śmierć i życie, skomlenia żałosne i głosy zwycięzców. Brodziły po puszczy wilcze orszaki weselne, zostawiając na przebytych szlakach niefortunnych rywali... Strachem przenikliwym napełniała wilcza miłość serca trwożliwych, słabszych od nich, mieszkańców kniej. Blady księżyc obojętnie spozierał na dziką ziemię, okrutnego władcy-człowieka jeszcze nieznającą...

Dziś taksamo w noce zimowe, z tym samym uśmiechem patrzy on na przerzedzone lasy, gdzie wilków coraz mniej przebywa, gdzie nie odprawiają one tak hucznych, jak niegdyś, godów weselnych...

W sercu mojem cichem łkaniem wilczem odżywa dziwne wspomnienie... Odżywa wspomnienie z tych czasów, — tak odległych, że trudno je uprzytomnić — gdy byłem wilkiem, szarym rozbójnikiem, w młodej wilczycy zakochanym!

Inż. WŁODZIMIERZ LINDEMAN.

W łączności z nowym rokiem wydawniczym naszego pisma, zwracamy się z gorącym apelem do naszych dotychczasowych Szanownych Prenumeratorów

o jednanie dla „Łowca Polskiego" nowych, stałych jego czytelników.

Niech każdy w ten sposób wbuduje choć jedną cegiełkę, przyczyniając się do dalszego wzmocnienia gmachu polskiego piśmiennictwa łowieckiego, oddanego na usługi wszystkich zainteresowań naszych myśliwych i pracującego dla rozwoju rodzimego łowiectwa.

Niezależnie od tego prosimy usilnie o możliwie śpieszne, punktualne odnawianie prenumeraty na najbliższy okres czasu: rok, półrocze, kwartał, lub miesiąc następny.

Administracja.



Ś. p. Albrecht ks. Radziwiłł, Ordynat Nieświeski i Klecki, zmarł w Warszawie 18 grudnia 1935 r. w wieku lat 50.

NA ŚMIERĆ XIĘCIA ALBRECHTA RADZIWIŁŁA.

Przeszła Czarna Dama przez komnaty
Nieświeskiego zamku... Tedy smutnie
Za nią, z ram, spojrzały antenaty,
Stare zbroje brzęknęły, jak lutnie,
Gdy strunami wiatr przelotny trąca
I w myśliwskiej, trofealnej sali
Pozapalał mdły promień miesiąca
Skry upiorne w kordelasów stali...
Srebrem lite drgnęły słuckie pasy
I na ścianach rozjękły się chórem
Te, co dawno opuściły lasy:
Skóry, rogi, kły, dzioby i pióra!

Na chorągwi, gdzie zamkowa wieża,
Orzeł skrzydła nad Trąbami zwierał
Bo dnia tego, w dali od Nieświeża,
Xiążę Albrecht Radziwiłł umierał!

. . . .

Kiedy smutne zamknąłem Ci oczy,
Drogi Abo, to mi się zdawało,
Żem zatrzymał źródło, które toczy
Tyle dobra..., co wszystkim dawało
Wkoło Ciebie radość i pogodę,
Jednym przyjaźń — ten słodki dar nieba,
Innym słowo, co koi niezgodę,
A zaś wielom codzienny kęs chleba.

Grała w Tobie, z młodu, krew gorąca,
Kiedy biłeś, o porannej rosie,
W Białocerkwi, z chartami, zająca,
A w Nieświeżu niedźwiedzie i łosie!

Potem tylko przyjacielskie strzały,
W Twoich borach zdaleka, czy zbliska
Miłem echem ucho Ci łechtały,
Gdyś siadywał z nami u ogniska.

Więc, w imieniu tej myśliwskiej braci
Dziś, za siebie i za innych wielu
Dzięki składam. Niech Ci Bóg zapłaci!
Darzbór! Żegnaj, stary przyjacielu!!

JAN Z KOŚCIELCA-POGORSKI.

KOCIOŁ.

Ze wszystkich systemów, stosowanych w czasie jesiennych i zimowych zbiorowych polowań na zające żaden nie wywołuje tylu namiętnych dyskusyj, co system polowania w kotła.

W tem ścieraniu się poglądów rzadkim stosunkowo jest wypadek, aby na zdanie myśliwego w sprawie kotłów nie miały decydującego wpływu względy uboczne.

Nie chcę bynajmniej tego zjawiska uogólniać, ale czyż nie jest charakterystycznym fakt, że do zwolenników kotła będzie należał myśliwy o temperamencie żywszym, o dużej wytrzymałości fizycznej i przeważnie w wieku młodszym, a w każdym razie nie przekraczający zbytnio wieku pełni sił męskich. Natomiast kotły zwalczają przeważnie myśliwi wiekiem starsi, a jeśli pomiędzy przeciwnikami kotłów znajdzie się i młodszy, to niewątpliwie będzie należał do tak zwanych „wygodnych" myśliwych.

Te właśnie względy uboczne grają przeważnie rolę w „argumentach" obu stron i dlatego ciężar gatunkowy tych dyskusyj, równie jak i korzyść z nich dla łowiectwa, są nikłe.



Kociołek. Fot. E. Woynicki.

Sądzę, że najistotniej w sprawie kotłów wypowiedzieć się mogą tylko ci, którzy potrafią uniezależnić się od wspomnianych względów ubocznych, którzy całą swą uwagę i doświadczenie łowieckie nastawili na to zagadnienie i którzy po upływie kilkuletnich obserwacyj doszli do zupełnie konkretnych wniosków i cyfr.

Dlatego też — jeśli chodzi o ostatnie lata — z szeregu artykułów na powyższy temat i z niezliczonych słów, wypowiadanych w dyskusjach, realną podstawę doświadczalną znajdujemy — jak dotychczas — tylko w artykule p. Bronisława Adamowicza w Nr. 31/35 „Łowca Polskiego". Nie będąc, jak wynika z artykułu, przesadnym zwolennikiem kotłów, autor daje właściwe rozwiązanie problematu; a podana przez niego tabela ubitych w poszczególnych sezonach zajęcy jest istotnie „bardzo realną statystyką, przemawiającą mocniej, niż najefektowniejsza frazeologja".

Rzecz pewna, że z niektóremi twierdzeniami p. Bronisława Adamowicza wielu czytelników - myśliwych z grona przeciwników kotła nie zgodzi się i przeciwstawi szereg utartych, przetartych i wręcz już stępionych argumentów o postrzałach, „barbarzyństwie", „nieetyczności" i t. p. Zgóry jednak przewidzieć można, że na dnie tych sprzeciwów leżeć będzie bynajmniej nie żarliwe miłosierdzie dla szaraka, a właśnie owe uboczne względy, na wstępie wymienione.

Każdy istotny miłośnik łowów i obcowania z przyrodą niewątpliwie nie będzie uważał polowania w kotły za szczyt rozkoszy łowieckich. Osobiście, jak panowie B. Adamowicz i Michał Abramowicz (Nr. 34/35 „Łowca Polskiego"), uważam, że z polowań na zające polowania z gończemi dają największe zadowolenie. Wolę również zamiast kotła—miot i siedzieć na stołku na leśnej drożynie, słyszeć dalekie odgłosy gonu i oczekiwać aż zając sam przyjdzie do mnie na strzał. Jestem jednak jeszcze w tym wieku, że o kotle mogę sądzić i mówić objektywnie. Jakkolwiek więc kotły są w powszechnem zastosowaniu, to jednak tam, gdzie je stosują, nie odczuwa się wcale zmniejszenia zwierzostanu. Twierdzenia przeciwników kotła o niszczeniu zwierzostanu przy stosowaniu kotłów są nietylko gołosłowne, lecz wręcz nieodpowiadające faktom. Na Zachodzie, gdzie stosuje się kotły tak gęste, że wszystkie bez wyjątku zające są ruszane i narażone na strzał, ilość zajęcy nietylko nie maleje, lecz, jeśli chodzi o całość Wielkopolski i Pomorza—raczej wzrasta, a przy zastosowaniu takich kotłów, jakie opisuje p. Br. Adamowicz, w przeciągu 5-ciu lat ilość ubitych zajęcy na terenach przez niego gospodarowanych wzrosła o 1000%.

Również nie budzi najmniejszych — mojem zdaniem — wątpliwości twierdzenie p. Adamowicza, że zające-samice dotrzymują znacznie dłużej, niż samce. Nie robiłem wprawdzie badania płci ubitych zajęcy w tak szerokim zakresie, jak p. Adamowicz, bo tylko dorywczo i na ubitych przez siebie zającach, to jednak i moje doświadczenie całkowicie potwierdza słowa p. Br. Adamowicza i nawet autorytet p. Fredera, twierdzącego przeciwnie na łamach „Wild und Hund", nie zachwieje w tym względzie przekonania mego i, mam wrażenie, znakomitej większości myśliwych.

Jeśli chodzi o zarzuty przeciwników kotła, że powodują one nieporozumienia, to te ostatnie, a nawet spory były zawsze i będą przy wszelkich systemach polowania tak długo, jak długo istnieć będą niedobrane grona myśliwych i mniej kulturalne pomiędzy nimi jednostki. W miotach na terenach otwartych owe jednostki również potrafią strzelać na odległość przeszło 100 kroków do zająca, idącego na sąsiada.

Przeciwnicy kotła twierdzą, że w kotłach zdarzają się postrzałki i litują się nad ich losem. Robi to również i p. Michał Abramowicz, opisując obrazowo cierpienia postrzelonego zająca i chwytający za serce przedśmiertny jego krzyk. Trzeba przyznać, że opis wiernie oddaje ten obraz, ale przecież da się on w zupełności zastosować i do postrzałków w miotach. Nie zdaje mi się bowiem, aby postrzałek z miotu miał mniej cierpieć, niż postrzałek z kotła...

Tego rodzaju przykre wypadki nie są zależne od systemu polowania, lecz jedynie od strzelca. Należy przytem wziąć pod uwagę, że o ile postrzałek z kotła jest zwykle dobity przez innego myśliwego, o tyle postrzałek z miotu zazwyczaj rusza niedobijany dalej, by przez szereg godzin, a może i dni, cierpieć i stać się wkońcu ofiarą lisa lub jastrzębia.

Pan M. Abramowicz we wspomnianym artykule porusza również i dziedzinę uczuć psychicznych u szaraka, a w osobistych reminiscencjach wojennych, kiedy to bywał okrążony przez bolszewików, snuje analogje z sytuacją zająca w kotle i twierdzi, że, jeśli zając ma zginąć od strzału, „to czemu nie oszczędzić mu szalonego strachu". Przypuszczam, że autor, jak większość z nas, ma w pamięci i inne obrazy z wojny i niewątpliwie miał okazję do walki na bagnety, lub — jeśli służył w kawalerji — do szarży. W każdym razie sądzę, że widział zbliska wycelowany do siebie karabin bolszewicki i czuł odwagę i grozę przedśmiertnej chwili, czyli przeżywał to, co szarak, który, przerażony okrzykami naganiaczy, umyka wgłąb lasu i nagle spotyka się oko w oko z myśliwym, który go bierze na cel.

Ja podobne przeżycia miałem, ale że (mimo bardzo małej odległości między nami) ukrainiec do mnie spudłował, więc żyję i równie jak i p. Abramowicz rozumiem sytuację zająca, ale nietylko w kotle, lecz i w ka-

żdej sytuacji, w której może w nim nastąpić świadomość grozy śmierci.

Z tych jednak doświadczeń nie należy wysnuwać, jako wniosku, żadnego humanitarnego hasła, albowiem kto stanął pod znakiem św. Huberta, ten stał się potomkiem człowieka pierwotnego z jego pierwotnym instynktem walki i z jego pierwotną i nieskażoną żądzą zdobywczą. Namiętny zew łowiecki jest w nas, ludziach dzisiejszych, wątłem echem pradawnej walki o istnienie, walki nieubłaganej na śmierć i życie z potężnym światem zwierząt, walki bezwzględnej i pięknej przez swą pierwotność i bezpośredniość przejawów samej natury-matki.

Dziś człowiek-zwycięzca, uzbrojony w broń palną, prowadzi nierówną już „walkę" ze światem zwierząt. Nie jest to już walka. Jest to tej walki surogat, pielęgnowany i „ochraniany" przez samego człowieka, gwoli sycenia pozostałych w nim namiastków dawnego, potężnego instynktu łowieckiego.

Kogo jednak z ludzi dzisiejszych matka-natura zrobiła swym wybrańcem, a pierś jego napełniła tęsknotą praojców, niech daru tego nie zmienia na grosze domieszką pseudohumanitaryzmu, lecz zachowa instynkt nieskażony i nieskropiony krokodylemi łzami nad ofiarą własnych wyczynów łowieckich.

Daleki w tej chwili jestem od obrony systemu polowań w kotła, systemu, jako takiego, przeciwnie powtarzam, że inne systemy mogą dać więcej zadowolenia — przeciwstawiam się tylko twierdzeniom, kwestjonującym jego etyczność i celowość z punktu widzenia dobra zwierzostanu, przeciwstawiam się nadawaniu przez przeciwników kotła sobie samym pozorów wyjątkowego humanitaryzmu i wyjątkowej troski o zwierzostan, przedewszystkiem jednak przeciwstawiam się tanim łezkom i taniej czułostkowości.

Ludzie, miłujący przyrodę, mają do wyboru jednego z dwóch wielkich patronów: albo św. Huberta, który, strzelając do zwierzyny, łez nie ronił, albo świętego Franciszka z Assyżu, któremu dzikie zwierzęta stopy lizały, a który wilka bratem nazywał.

Obaj byli wielcy, a duch ich kroczył odmiennemi drogami, które punktów stycznych nie miały i mieć nie mogły.

Kto jednak z ich maluczkich naśladowców wzrusza się na widok zająca w kotle, a bezpośrednio potem kieruje na niego muszkę i palcem ciągnie za spust, ten znajduje trzecią drogę, ale drogę własnego malutkiego ducha, drogę niemającą wprawdzie nic wspólnego z budową klasycznych sylogizmów, ale... własną.

Wybór tych dróg jest rzeczą gustu. Ja kroczę pierwszą drogą i dlatego bez zastrzeżeń podpisuję się pod zwięzłem i nader trafnie ujętem hasłem p. K. Komierowskiego: „polujmy jak kto chce, byle etycznie".



Z polowania w Nacpolsku—Strzembowie. Grupa myśliwych.
Fot. Z. Charzyński.

Tyle, jeśli chodzi o mój pogląd na kotły i na ich znaczenie dla zwierzostanu. Usiłowałem w omówieniu tematu wyłączyć kwestję osobistych sympatyj do tego czy innego systemu polowania i potraktować zagadnienie jedynie ze strony rzeczowej.

Ponieważ nikt nie ma monopolu słuszności, przeto z zadowoleniem spotkałbym się z argumentami przeciwnemi, lecz rzeczowemi, istotnie godnemi uwagi.

JERZY CZAJKOWSKI.

ZATRUCIE SZTUCZNEMI NAWOZAMI.

Zagadnieniu temu poświęca „Straž Myślivosti" artykuł pióra inż. B. Strebla.

Autor kolejno przechodzi działanie saletry, superfosfatu, żużli Thomasa i azotniaku — tak na zwierzęta domowe, jak i łowne.

Zatrucie saletrą wywołuje osłabienie, zawroty, zapalenie żołądka i jelit, oraz nerek. Przy badaniu otrutych bydląt domowych i sarn stwierdzono brunatnoczerwone, purpurowe lub wiśniowe zabarwienie błon śluzowych żołądka i cienkiego strzewa. Zawartość jelit była również krwawa. Nerki były przekrwione. Krew — nienaturalnie rzadka lub gęsta — wybitnie czerwona. W gospodarstwie domowem zatrucia powoduje lekkomyślne pranie worków od saletry u wodopojów, lub porzucanie ich w pobliżu wodopojów. Najczęściej spotykamy się z zatruciem saletrą chilijską, zwłaszcza sarn po obfitem zasileniu ozimin i koniczyn w porze suchej. Za dawkę śmiertelną uznano dla sarny 20 gr. Saletra chilijska ma smak goryczkowato-słony, mile chłodzący, toteż do pola, świeżo a obficie saletrowanego, zwierzyna zdaleka ściąga. Trujące własności saletry potęguje jeszcze silne pragnienie, jakie ona wywołuje w organiźmie, a którego zwierzyna nie może ugasić w porze suchej, w jakiej właśnie saletruje się pola.

Kainit zawiera 35% soli kuchennej, oraz potas i magnum jako chlorki. Trujące własności kainitu były długi czas kwestją sporną, pomimo masowego wyginięcia zwierzyny w Winsen pod Hamburgiem, gdzie w suchej porze wiosennej bardzo obficie zasilano kainitem dużą przestrzeń łąk. Dopiero próby domowe wyjaśniły sprawę. I tak: owca wytrzymała dawkę 200 gr., tucznik 100—150 gr., wół 500 gr. bez objawów zatrucia. Zato kury domowe padały po spożyciu 10 gr.

Trujące działanie nawozów fosforowych jest również kwestją sporną. Jak wiadomo, superfosfatu używa się przeważnie z solą potasową, saletrą lub siarczanem amonu. Thomasyna zawiera 10—18% kwasu fosforowego, 45% wapna, 4% magnu i 13% związków żelazowych. Z superfosfatem i thomasyną robiono doświadczenia na owcach, zadając im przez miesiąc po 10 gr. dziennie — i przez 10 dni po 100 gr. dziennie, jednak wyraźnych objawów zatrucia nie zauważono.

Azotniak w porze wilgotnej przetwarza się w trujący cyanamid, ten jednak ma tak przenikliwą i niemiłą woń, że zwierzyna go unika; można więc przyjąć za pewnik, że wraz z paszą go nie spożywa, przynajmniej w porze wilgotnej. Inaczej w porze suchej. Tu azotniak może wraz z paszą dostać się do żołądka zwierzęcia i wtedy wywołuje nieznośne pragnienie, chwiejność ruchów, wreszcie śmierć. Stwierdził to instytut weterynaryjny w Jenie w r. 1934.

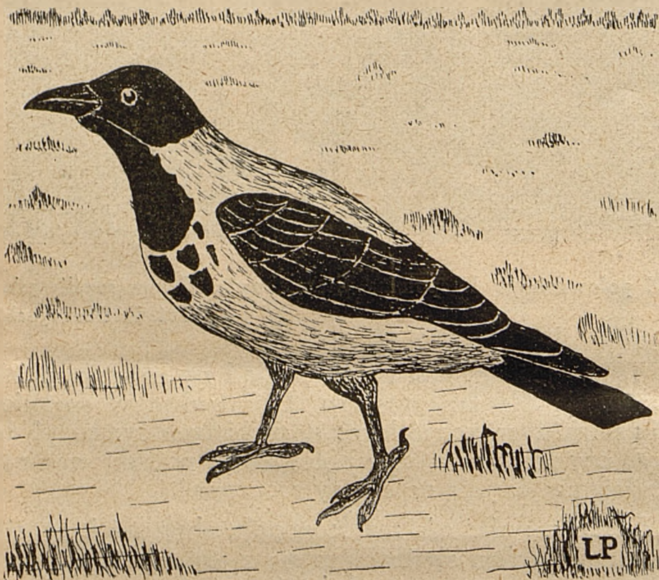
Prawnych środków zapobiegawczych przeciwko zatruciu zwierzyny sztucznemi nawozami — niema. Zakazanie rolnikowi stosowania nawozów mineralnych jest nie do pomyślenia. Rolnik jednak może i powinien zawiadomić naprzód hodowcę zwierzyny, kiedy, które pola i jakim nawozem sztucznym zasili, a wtedy rzeczą myśliwego - hodowcy będzie — przy pomocy straszaków lub odwietrzania—nie dopuścić zwierzyny do szukania paszy na danem polu i w ten sposób sprowadzić do minimum niebezpieczeństwo zatrucia.

WŁ. KARNKOWSKI.

O WRONIE I WALCE Z NIĄ W ŁOWISKU.

(Ciąg dalszy).

Najlepszą trucizną na wrony jest fosfor, który już po kilku dniach traci swe trujące właściwości i przestaje być niebezpiecznym dla zwierzyny, o ileby nawet jakaś trutka zagubiła się i pozostała. Używanie środków bardzo ostrych nie jest wskazane, gdyż mogą wówczas powstać nieszczęśliwe wypadki zatrucia u stworzeń pożytecznych, a nawet domowych. Sposoby przyrządzania trutek fosforowych są bardzo rozmaite. Przytoczę tu jeden z najlepszych, podany przez znakomitego hodowcę p. Stanisława Kamockiego w artykule „O sposobach tępienia wron w łowiskach, obfitujących w drobną zwierzynę", drukowany w „Łowcu Polskim" Nr. 27 z 1934 r.*). Przepis ten wypróbowałem osobiście i gorąco polecam wszystkim kolegom z pod znaku św. Huberta.



Pozwolę sobie zacytować ustęp wspomnianego artykułu p. Kamockiego w dosłownem brzmieniu: „Przedewszystkiem należy wyjaśnić, dlaczego najracjonalniejszem jest stosowanie fosforu jako trucizny, a nie innych środków. Otóż niezmiernie ważną jest rzeczą, by trucizna nie działała zbyt gwałtownie, ale dopiero po pewnym czasie; przy stosowaniu bowiem środków natychmiast działających, jak np. strychnina, po połknięciu których wrony padają w miejscu, w którem trutka jest położona, pozostałe orjentują się momentalnie w grożącem im niebezpieczeństwie. Trucizna zatem musi działać powoli, tak, aby pojedyńcze, zatrute sztuki padały w oddaleniu paru, czyli kilku nawet kilometrów.

Przyrządzanie trującej masy fosforowej polega na tem, że bierze się 25 gr. białego fosforu, który przechowywać należy w szklanem naczyniu, napełnionem wodą. Przed użyciem zlewa się wodę, poczem zamiast niej nalewa się 200 do 250 gr. gliceryny tak, by ona całkowicie pokryła fosfor, który bez tego środka ostrożności mógłby się zapalić na powietrzu i spowodować bardzo bolesne i niebezpieczne poparzenie rąk. Naczynie z fosforem i gliceryną wstawia się w garnek, napełniony do połowy wodą, który stawia się na wolnym ogniu i podgrzewa. Przy ciągłem mieszaniu gliceryny i fosforu drewienkiem, rozpuszcza się on całkowicie, poczem dodaje się pewną ilość tlenku żelaza, który nabywać można w składzie aptecznym. Ilość tlenku żelaza powinna być taka, aby całość po wymieszaniu przedstawiała niezbyt gęstą masę. Po ostudzeniu naczynia należy szczelnie je zamknąć i przechowywać w miejscu absolutnie bezpiecznem, pod kluczem, tak, aby nikt, a w szczególności dzieci nie miały dostępu. Przyrządzanie trutek z powyższej masy powinno być dokonywane zdala od budynków mieszkalnych i gospodarskich, najlepiej w polu lub w lesie, aby uniknąć ewentualnego zatrucia ptactwa domowego". Podana porcja wystarczy na tysiąc-hektarowe łowisko.

Pan Kamocki w swoim artykule podaje kilka sposobów przyrządzania trutek z masy fosforowej, a mianowicie radzi ją mieszać z krwią bydlęcą i otrębami, a kawałki takiego czerwonego „ciasta" rozkładać przy kupach świeżo wywiezionego w pole nawozu, jak również wypchać nią zabitego królika, lub zająca i porzucić go w kniei, w miejscu nawiedzanem przez wrony. Od siebie pragnę dodać dwa doskonałe sposoby trucia tych szarych szkodnic, a mianowicie przy pomocy rybek i jaj ptasich, sposoby, o których cytowany powyżej autor wspomina dość pobieżnie, a jednak dają one nieraz świetne rezultaty.

Wykorzystując zwyczaj żerowania wron wczesną wiosną nad strumieniami i kałużami wśród pól, czy łąk — należy wystarać się o parę kilogramów drobnych, martwych rybek, mniej więcej 10-cio centymetrowych. Rybom tym rozcina się górną część żołądka i przez powstały otwór wyjmuje się wnętrzności, na miejsce których małą, drewnianą łopatką napycha się masę fosforową, poczem naciska się brzegi rozcięcia, aby było ono jak najmniej widoczne i mamy już gotową trutkę. Fosfor posiada niemiłą, charakterystyczną woń, która często odstrasza wrony. W tym jednak wypadku zapach rybi góruje i wrony najczęściej nie domyślają się podstępu, zwłaszcza o ile trutka poleży kilka godzin na powietrzu i nieco wywietrzeje.

Wziąwszy w papierową torebkę zatrutych ryb — o świcie, lub o zmierzchu, udajemy się na teren dawnych rozlewów i tu rozrzucamy trutki nad brzegami potoczków i kałuż. Wybierać jednak trzeba takie miejsca, gdzie nie spotykają się inne ptaki, przedewszystkiem brodzące, czy pływające, jak np. bekasy, czajki, kaczki, gdyż mogą one także paść ofiarą trucizny. Jednak ptactwo to trzyma się zwykle brzegów rzek, czy moczarów — podczas gdy wrony chętnie odwiedzają małe rozlewy i kałuże na suchych polach, czy łąkach, znajdujących się nieraz w bliskiem sąsiedztwie zabudowań ludzkich.

Nad jednem bajorkiem porzucamy najwyżej 5—6 rybek, przyczem leżeć one muszą o kilka kroków od siebie, nigdy po 2 lub więcej w miejscu, gdyż wówczas wrony odnoszą się do trutek nieufnie. Szkodnice — spacerując dokoła błotka, znajdują pojedyncze rybki, leżące tuż przy wodzie i uważając je za ofiary powodzi — spokojnie zjadają. Na trutki trzeba wybierać ryby o jasnej, srebrnej łusce (płotki, ukleje, sielawy i t. p.), gdyż te bardziej połyskują i wrony prędko je dostrzegają. Również lepsze są mniejsze rybki, niż duże, gdyż chodzi o to, by ptak połknął trutkę odrazu, a nie rozdzielał jej dziobem na części, bo wówczas może poczuć zapach fosforu i ustrzedz się śmierci. Trucizna zaczyna działać dopiero po 15—20 minutach od chwili spożycia, toteż w pobliżu kałuży nie znajdziemy prawie nigdy padłych wron, które zdążą w międzyczasie dość daleko odlecieć. Po 4-ch dniach należy leżące dotąd ryby skrzętnie zebrać i głęboko zakopać, jak również spalać stale torebki, w których nosiło się zatrute ryby do kniei, oraz zachowywać wszelkie środki ostrożności — pamiętając, że mamy przecież do czynienia z trucizną.

Próbowałem też truć wrony i w następujący sposób. Dokładnie przemyte jelita wieprzowe lub baranie ciąłem na kilkocentymetrowe kawałki, które wypełniałem mieszaniną opisanej masy fosforowej z twarogiem. Powstawały białe, podługowate „robaczki", przypominające pędraki chrabąszcza majowego. Przygotowawszy pewną ilość takich trutek — udajemy się w pole i, postępując za oraczem, rzucamy gdzieniegdzie po jednym robaczku na skibę (nie do brózdy).

*) Również w „Kalendarzu myśliwskim" 1935 i 1936 r. *(Przyp. red.)*.

Skibę, na której rozrzuciliśmy trutki, oznaczamy przy końcu zatkniętą gałęzią i przepuściwszy szereg brózd — rozpoczynamy znowu gubienie robaczków. Wrony, podążając za pługiem zjadają te pseudo-pędraki, a o to nam przecież chodzi. Ze względu na to jednak, że niezbyt wiele wron odwiedza pole w czasie orki — sposób ten daje gorsze wyniki, niż trucie przy pomocy rybek.

W początku marca samce wrony rozpoczynają swoje oryginalne toki. Siedząc na gałęzi drzewa, a niekiedy i na ziemi, wydają głos cichy, świergocący, jakby zachrypnięty. Podczas takiego śpiewu potrząsają ogonem i ruszają skrzydłami, przymykając na chwilę powieki. Tok wrony łatwiej jest zaobserwować, niż usłyszeć, gdyż rozlega się zaledwie na kilkadziesiąt kroków, toteż mało komu jest znany. Bezpośrednio po okresie toków przystępują wrony do budowy gniazd. W tym celu wybierają wyniosłe drzewa, wśród zagajników lub lasu, jak również nadbrzeżne olchy, czy wierzby nad wodą pochylone, albo stare brzozy lub sosny, sterczące samotnie wśród pol i niskich zarośli. Na końcu bocznej gałęzi, rzadziej na wierzchołku, czy przy pniu, uwite zostaje gniazdo. Składa się ono z grubszych patyków, gałązek sosny i giętkich prętów brzozowych, zlepionych gliniastą ziemią, a wewnątrz wysłane jest sierścią, łykiem drzewnem, skrawkami szmat i wełną owczą. W początkach kwietnia samica znosi 3 do 5 jaj seledynowo - niebieskich, ciemno-zielono, czarno i brunatno upstrzonych. Barwy jaj wronich są ogromnie zmienne, poprostu nie spotyka się dwóch okazów jednakowych, pochodzących z różnych gniazd. W jednej i tej samej okolicy znajdziemy gniazdo, w którem jajka będą pięknie seledynowe, prawie całkowicie pozbawione nakrapiania, a tuż opodal inne zawierać może jaja tak gęsto upstrzone, że nie znać wcale barwy tła, pokrytego ciemnym tonem plamek. Nawet i wymiary często są bardzo rozmaite, chociaż te stosunkowo mniej się wahają. Różnią się przedewszystkiem jaja wron starych i młodych (z zeszłorocznego lęgu). Wymiary pierwszych wynoszą 4,8 cm. × 3 cm., podczas gdy drugich tylko 4,4 cm. × 2,7 cm.

Przy budowie gniazda, gdy wrona zauważy człowieka — nigdy nie leci w kierunku swej siedziby, lecz kołuje w powietrzu, chcąc zmylić ślad, lub siada na drzewie i, dzierżąc patyk w dziobie, stara się przeczekać, aż wróg odejdzie. W czasie tworzenia kolebki dla piskląt pędzą wrony żywot bardzo skryty i nie zdradzają gniazda ani krzykiem, ani też zbyt częstem kręceniem się w najbliższej jego okolicy.

Jest jednak coś, co pozwala myśliwemu wykryć i zniszczyć siedzibę wronią, nie dopuszczając do wylęgnięcia się wroniąt, dzięki którym właściciel łowiska ponosi później duże szkody. Skoro tylko gniazdo zostanie ukończone i rozpoczyna się znoszenie jaj — gniazda. Niektóre wrony wydają ten charakterystyczgłos. Jest to przeciągłe, żałosne, pojedyńcze krakanie, rzucane w przestrzeń co kilka minut. Krakanie to, powtarzane w równych odstępach czasu, w tonie znacznie wyższym od normalnego głosu, słyszy się nieraz o kilkaset metrów. i łatwo daje się odróżnić od innych wronich nawoływań. Pozwala ono dotrzeć pod drzewo z siedzibą szarej szkodnicy, a upewniwszy się stukaniem w pień, czy istotnie mamy do czynienia z gniazdem zamieszkałem — pozbyć się dokuczliwego rabusia przez zastrzelenie samicy i zrzucenie usłanego gniazda. Niektóre wrony wydają ten charakterystyczny głos nawet w czasie wysiadywania jaj.

Gdy po niespełna dwudziestodniowem wylęganiu z barwnych skorupek jaj wyjdą nagie, pokraczne, brzydkie pisklęta o olbrzymich głowach i takichże dziobach—nastaje dla wron-rodziców okres intensywnej pracy. Nienasycone młode potworki ustawicznie domagają się pożywienia, pochłanianego w olbrzymich ilościach. Wtedy to rozpoczynają wrony swe łupieskie wyprawy, siejąc mord w stadkach młodych kuropatw, bażantów i kaczek, napastując młode zajączki, a nawet sarnięta, plądrując gniazda ptasie i nie wahając się porywać z podwórza od kwoki kurcząt i kacząt. A prócz tego, chodząc za pługiem, czy broną, zbierają starannie śliskie dżdżownice i tłuste, nieruchome pędraki chrabąszczy, oraz łapią myszy polne i nornice, jak również wybierają odsłonięte ziarna. Nie gardzą też padliną, żabkami, chrząszczami i ślimakami.

Charakterystyczny jest lot polującej wrony. Niziutko nad łanem kołyszącego się zboża, czy zielonej koniczyny, na rozpostartych szeroko skrzydłach płynie wrona, przeglądając pilnie każde zagłębienie, każdą kępkę. Biada wówczas gniazdku kuropatwiemu, biada przytulonemu w bróździe zajączkowi! Kilka uderzeń potężnym dziobem unieruchomi go na wieki, a wkrótce potem uraczy się nim pięć obżartych wroniąt w gnieździe, na wysokiej sośnie. W okresie karmienia piskląt stają się wrony nieznośnemi szkodnicami, dającemi się porządnie we znaki każdemu hodowcy.

Wiosną roku ubiegłego, idąc dróżką polną — zauważyłem w oddali biegnącego małego zajączka, a nad nim unoszące się dwie wrony. Ponieważ broni ze sobą nie posiadałem — ruszyłem biegiem naprzełaj, chcąc spłoszyć napastniczki krzykiem, lub rzucaniem kamieniami. Zajączek wpadł w brózdę i znikł mi z oczu, słyszałem tylko jego żałosny pisk. Zanim jednak zdążyłem nadbiedz — leżał już biedak z przedziurawioną czaszką, a obie rozbójniczki siedziały opodal na ziemi, czekając aż się oddalę, by zabrać swą zdobycz.

Największe jednak szkody wyrządza wrona łowiectwu wypijaniem jaj ptactwa łownego i plądrowaniem gniazd. Ze szczególniejszą umiejętnością potrafi ona wykryć gniazda bażantów, kaczek, bekasów, kuropatw, czy nawet jarząbków i cietrzewi, a wówczas dopóty prześladuje i napastuje wysiadującą samicę, aż ta opuści jaja. Wtedy wrona nakłówając górną połową dzioba skorupę jajka — ujmuje je w dziób i wynosi w bezpieczniejsze miejsca, zwykle na dukty leśne, zręby i tu wypija, poczem powraca po nowe jaje, z którem podobnie postępuje. Dlatego też dziwić może niejednego myśliwego, skąd np. na suchej łące pod lasem wzięły się znalezione przezeń łupiny jaj kaczych, lub dubelcich?

Obserwowałem raz wronę na jeziorach trockich, przenoszącą jaje czajki. Trzymała je prawdopodobnie nakłóte górną połową dzioba, podpierając jednocześnie dolną szczęką, co już widziałem dokładnie, gdyż szkodnica porwała się przedemną o dwadzieścia kroków i była dobrze widoczną. Podobne obserwacje podał mi do wiadomości p. kapitan Jan Barcik, nieznany osobiście czytelnik „Łowca Polskiego" z Bielska, który pisze: „Przed wojną w maj. Wrotnów, powiat Biała, woj. krakowskie, obserwowałem w porze wiosennej wronę siwą na stawach o wysokiej kulturze rybnej, jak przenosiła w locie jaje kacze; niosła je w dziobie. Sposób niesienia wskazywał na to, że jajko było przedziurawione i trzymane górną częścią dzioba wewnątrz — dolną od dołu".

Jaja ptasie i pisklęta stanowią ulubiony przysmak wrony. W okresie lęgowym, t. j. w ciągu maja i czerwca, widzimy ją stale włóczącą się po wilgotnych łąkach i brzegach stawów, czy jezior w poszukiwaniu gniazd i to zarówno większych ptaków, np. kaczek, czajek, jak i całej rzeszy drobnych śpiewających. Jeżeli chodzi o te ostatnie — to wrona nietylko nie zadowalnia się zawartością gniazda, lecz napada nawet i na jego właścicieli.

Widziałem raz w Wilnie na wiosnę, jak wrona, rzuciwszy się na stado wróbli, biesiadujących na wierzbie nadrzecznej — porwała jednego z nich. Cała rozkrzyczana szara gromada pośpieszyła mu niezwłocznie na ratunek, otaczając dokoła uciekającego rabusia. Śmiałe zachowanie się ptasząt zrobiło swoje: wrona wypuściła z dzioba niesionego wróbla i pośpiesznie umknęła. Gdyby jednak towarzyszów przy nim nie było, bezwątpienia stałby się łupem siwej drapieżniczki.

(Dok. nast.). LEOPOLD PAC-POMARNACKI.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 19 GRUDNIA 1935 R.

Obecni pp.: Przewodniczący — Wacław Szperling, Członkowie — red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Kazimierz Kamieńński, inż. Herman Knothe, inż. Henryk Sosonko; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Porządek dzienny był następujący:

1. Zatwierdzenie protokółu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 30 października r. b.
2. Sprawy Delegatów Powiatowych.
3. Odznaczenia.
4. Sprawy bieżące.
5. Wnioski.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 30-go października r. b. zatwierdzono bez poprawek.

Po trzykrotnem ogłoszeniu w „Łowcu Polskim" kandydatur, mianowani zostali Delegatami Związku pp.:

w województwie poleskiem —

Inż. Karol Bergfried (Puszcza Różańska) — na powiat Prużana;

w województwie warszawskiem —

Rej. Norbert Herman (Aleksandrów Kuj., Wilsona Nr. 15),
Witold Karczewski (Izbica Kuj.),
Witold Kiszkurno (Radziejów, Skibin),
Ludwik Pieniążek (Radziejów, Opatowice),
Leonard Sulimierski (Koneck, Chromowola),
Jan Tabaczyński (Skulsk, Racięcin),
Witold Zieliński (Radziejów, Broniewo) — wszyscy na powiat Nieszawa;

Juljusz Florkowski (Mrozy, Kuflew) — na powiat Mińsk Mazowiecki;

Aleksander Laszenko (Włocławek, Bulwary Nr. 22) — na powiat Włocławek.

Na wniosek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, jako Oddziału Związku, Wydział Wykonawczy mianował p. dr. Zygmunta Drobniewicza, zamieszkałego w Białej — Delegatem Związku na powiat Biała województwa krakowskiego.

Wydział Wykonawczy zatwierdził kandydatury na Delegatów Związku pp.:

Marcelego Kokczyńskiego (Zduńska Wola, Swierzyny),
Jana Szneidera (Łask, Karszów) i
Bronisława Walickiego (Zelów, Krześlów) — na powiat Łask województwa łódzkiego;

Karola Grabowskiego (Drobin, Setrcpie) — na powiat Płock województwa warszawskiego.

Przyjęto do wiadomości rezygnację z mandatu Delegata Związku na powiat Wilejka województwa wileńskiego p. Walerjana Strzemińskiego, wobec złego stanu jego zdrowia. O rezygnacji tej powiadomione zostało Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich, jako Oddział Związku.

Po rozpatrzeniu wniosków o odznaczenia, Wydział Wykonawczy nadal:

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej.

Inż. Ferdynandowi Buchcic, kierownikowi biura Dyrekcji lasów państwowych we Lwowie,

Inż. Bronisławowi Dziubie, nadleśniczemu lasów państwowych w Sołotwinie Mizuńskiej,

Inż. Romanowi Jurkiewiczowi, nadleśniczemu lasów państwowych w Raiałowej,

Inż. Antoniemu Mogilnickiemu, nadleśniczemu lasów państwowych w Dobrohostowie,

Edwardowi Szerękowskiemu, nadleśniczemu lasów państwowych w Starzewie —

wszystkim za wybitne zasługi na polu ochrony i hodowli zwierzyny.

Nadl. Ignacemu Iglikowskiemu, Delegatowi Związku, na powiat Ostrołęka województwa białostockiego — za wybitne zasługi na polu ochrony i hodowli zwierzyny.

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej.

Antoniemu Gagisowi, członkowi Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich — za działalność na polu podniesienia kultury łowieckiej;

Pawłowi Sokołowskiemu, leśniczemu lasów państwowych w Rykontach — za gorliwą ochronę zwierzyny oraz skuteczną walkę z kłusownictwem i wnykarstwem.

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej.

Władysławowi Nielubowiczowi, strażnikowi łowieckiemu w nadleśnictwie państwowem Kotra,

Adamowi Plawgo, gajowemu lasów państwowych w Podbrodziu,

Aleksandrowi Streżowi, gajowemu lasów państwowych w Naroczu,

Janowi Wołodce, gajowemu lasów państwowych w Podbrodziu,

Janowi Ziębie, gajowemu lasów państwowych w Ignalinie — wszystkim za gorliwą ochronę zwierzyny oraz skuteczną walkę z kłusownictwem i wnykarstwem;

Janowi Chłandzie, st. strażnikowi łowieckiemu w Staromieściu,

Stanisławowi Piątkowi, gajowemu w Zawierniu —

obydwum za gorliwą ochronę zwierzyny oraz walkę z kłusownictwem i wnykarstwem;

Janowi Polkowi, posterunkowemu policji państwowej w Zawidzu powiatu sierpeckiego — za pełną poświęcenia walkę z kłusownictwem (wniosek p. Starosty Powiatowego w Sierpcu);

Antoniemu Siejce, st. posterunkowemu policji państwowej w Komarówce podlaskiej — za gorliwą i skuteczną walkę z kłusownictwem.

Przyjęto do wiadomości podziękowanie Dyrekcji lasów państwowych we Lwowie za odznaczenie 15 gajowych tejże Dyrekcji Bronzowym Medalem Zasługi Łowieckiej.

Wydział Wykonawczy przyjął do wiadomości treść uchwały zarządu Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Białymstoku z dnia 24 października r. b. w sprawie rehabilitacji zarządu Oddziału Powiatowego tejże Rady w Białymstoku.

List p. Ulma postanowiono przedstawić Zarządowi Związku.

P. Skrzypek nadesłał zawiadomienie, że wobec zajęć osobistych prosił o tymczasowe zajęcie się sprawami Komisji Propagandowej p. Gędziorowskiego.

Oświadczenie to przyjęto do wiadomości.

Jednocześnie Wydział Wykonawczy powołał na członka Komisji Propagandowej p. Kamieńskiego.

Pismo Ajencji telegraficznej Express (A. T. E.) w sprawie publikowania wiadomości z życia łowieckiego — Wydział Wykonawczy przekazał Komisji Propagandowej.

Rozpatrzenie wniosków Komisji Propagandowej w sprawie statystyki łowieckiej odłożono do kwietnia roku 1936.

Deklarację Komisji do spraw organizacji polowań dla cudzoziemców, dotyczącą metody prac tej Komisji, postanowiono przedstawić Zarządowi Związku.

Na wniosek pp. hr. Potockiego i inż. Knothego, powołano do tejże Komisji p. Zabiełłę.

Wydział Wykonawczy postanowił złożyć Zarządowi Związku wniosek o zaliczenie Brodnickiego Kółka Myśliwskiego w Warszawie oraz Towarzystwa Myśliwskiego w Pabjanicach w poczet Stowarzyszeń Związkowych.

Pismo Delegata Związku na powiat Skierniewice województwa warszawskiego, p. Pawlickiego, w sprawie porzucania terenów przez dzierżawców polowania przed wyekspirowaniem umowy dzierżawnej oraz odstępowania dzierżawy — Wydział Wykonawczy postanowił przedstawić do rozpatrzenia Zarządowi Związku.

Przyjęto do wiadomości podziękowanie rodziny ś. p. Aleksandra Stolarowa za przesłane przez Związek wyrazy współczucia.

Z SEKCJI STRZELAŃ MYŚLIWSKICH.

KOMUNIKAT.

W dniu 17 grudnia 1935 r. odbyło się zebranie wyborcze Sekcji Strzelań Myśliwskich i Standowych przy Polskim Zw. Stow. Łow. Sekcja ta, skupiająca w swych szeregach najlepszych o europejskiej sławie strzelców standowych, między innemi, postawiła sobie za cel zorganizowanie myśliwych, uprawiających strzelectwo sportowo-myśliwskie.

Skład nowego zarządu podany był w Nr. 1 „Łow. Pol."

Jednocześnie na tem zebraniu ustalono wytyczne działalności Sekcji, a w pierwszym rzędzie przygotowanie drużyny strzelców standowych do olimpjady strzeleckiej w Berlinie w sierpniu 1936 r.

W tym celu uznano za konieczną potrzebę budowę własnej strzelnicy rzutkowej, odpowiadającej wymaganiom europejskim, co jest specjalnie ważne ze względu na przystąpienie Sekcji do Międzynarodowej Federacji Strzelań w locie, mającej swą siedzibę w Paryżu.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU STOŁPCE.

Na terenie powiatu Stołpce (województwo nowogródzkie), w 1935-ym roku poczyniono starania ku skomasowaniu łowisk dwóch istniejących towarzystw, co w połowie lipca doprowadzono do pomyślnego rezultatu. Obecnie więc towarzystwa te mają tereny swe w jednym kawałku i rozgraniczają się rzeką Niemnem. Posłuży to pewno ku lepszemu rozwojowi hodowli zwierzyny w obu towarzystwach.

Zmieniono też system polowania w kółkach, przechodząc do polowania przeważnie z naganką.

Z poszczególnych gatunków zwierzyny: stan zajęcy utrzymał się mniej więcej na tym samym poziomie, co w roku ubiegłym, stan kuropatw znacznie się zwiększył, tak, że można sobie było pozwolić w bieżącym sezonie już na polowanie z wyżłem; zmniejszył się natomiast stan słonek na ciągach i ptactwa błotnego (dubeltów prawie nie spotykano). W całym powiecie, z wyjątkiem okolic Stołpców, z rozszerzeniem się komasacji zwiększyła się ilość wałęsających się psów, które czynią wielkie szkody w zwierzostanach. Wskazane byłoby, aby wprowadzono kary administracyjne za wałęsające się psy i ograniczono ilość, jaką może trzymać gospodarz, gdyż bywają wypadki, że gospodarz posiada po kilka psów, a nie jest w stanie ich wykarmić, toteż siłą rzeczy muszą one własnym przemysłem zdobywać pożywienie w polu.

W czasie lęgów ptactwo jest po staremu niepokojone w gniazdach przez wyrostków, pasących bydło.

INŻ. ST. KLIMKIEWICZ.
Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Stołpce.

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW PSA SŁUŻBOWEGO W POLSCE.

Dnia 8 grudnia r. b. odbyło się Walne Zebranie Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce, na którem ukonstytuował się Zarząd w składzie następującym: Prezes ppułk. Stefan Błocki, I vice-prezes Leon Przygoda, II vice-prezes dr. Niemczycki, sekretarz i skarbnik redaktor Leokadja Chmielewska, Alojzy Grimm, Marjan Jurkowski. Komisja rew.: Jarosz-Kamionka, dr. M. Łabędź, Karol Penkala.

Towarzystwo ma na celu organizowanie kół hodowlanych psów ras użytkowych dla celów obrony państwa i pokrywanie zapotrzebowania na psy zainteresowanych instytucyj.

Zarząd Tow. Miłośników Psa Służbowego będzie prowadzić księgę rodowodową wszystkich zorganizowanych gniazd hodowlanych.

Od ilości członków będzie zależeć rozwój hodowli tego niezbędnego zwierzęcia, jakiem jest pies, dzięki niezastąpionym usługom, które oddaje.

Wszystkich miłośników psów i hodowców, którzy interesują się tym problemem, Zarząd uprasza o zapisywanie się na członków Towarzystwa. Zarząd będzie udzielał pomocy w korzystaniu z reproduktorów, porad w sprawach hodowlanych, wychowania i tresury psa.

Ponadto będzie organizował na wzór zagranicy kursy tresury psów, na których każdy członek Towarzystwa będzie mógł sam układać swego psa. Ośrodki powstaną w miarę rozwoju Towarzystwa we wszystkich miastach Rzeczypospolitej.

Wysokość wpisowego wynosi 1 zł. i składki członkowskiej 50 gr. miesięcznie. Zgłoszenia przyjmuje i udziela informacyj Zarząd T. M. P. Sł., którego tymczasowa siedziba znajduje się w redakcji tyg. „Mój Pies", Warszawa, 6 Sierpnia 47, tel. 8-65-73.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

„WILD UND HUND".

Nr. 43/1935, str. 729. *„Polowania państwowe w Estonji"*. — Stan łosi w Estonji, doszczętnie niemal wyniszczonych podczas i po wojnie, wykazuje obecnie znaczną poprawę, dzięki surowej ochronie i wysokim karom za nieprawny odstrzał: 1000 koron kary (1500 zł.) i parę lat więzienia. Ilość łosi,ześrodkowanych głównie w południowej części Estonji, dochodzi dziś do 200 sztuk. Całkowitą ochroną otoczony jest również niedźwiedź. W latach 1933 i 1934 odstrzelono po jednym niedźwiedziu dla skompletowania zbiorów nowozałożonego muzeum. Ilość wilków nie sięga więcej ponad 30 sztuk. W okresie trzyletnim 1932—1934 ubito wilków ogółem 7 sztuk. Jeszcze rzadszy jest ryś, o znajdowaniu się którego świadczą jedynie tropy, bo w ciągu ostatnich lat ani jeden ubity nie został. Natomiast doskonały jest stan ptaków łownych w Estonji, zwłaszcza głuszców. Według danych urzędowych na wiosnę 1934 r. liczono 464 tokowiska z ilostanem 2080 grających głuszców, z których odstrzelono tylko 159 sztuk na ogólną ilość dozwolonych do odstrzału 387 kogutów. Tak mała ilość głuszców ubitych tłomaczona jest wielką ilością nieśpiewających krechtunów, zrywających się przy podchodzeniu i powodujących zamilkanie kogutów grających. Według powszechnej opinji ilość głuszców — samców sięga w Estonji 5000 sztuk, co uprawnia do zwiększenia odstrzału, tembardziej, że stare koguty tyranizują młode i odsuwają je od parzenia się. Głuszce w Estonji grają bardzo intensywnie na wieczornych zapadach. Celem zapobieżenia zabijaniu głuszców przez kłusowników, wymagane jest od handlarzy zwierzyną stwierdzenie od kogo głuszec został nabyty. Dobrym jest również stan cietrzewi w Estonji, aczkolwiek ustępuje on jeszcze znacznie temu, co miało miejsce przed wojną, kiedy na jedno tokowisko zlatywało się do 50 kogutów. Z innej zwierzyny skrzydlatej wymienić należy jeszcze jarząbki, pardwy i kuropatwy, obok naturalnie b. obfitych kaczek, gęsi i nawet łabędzi. Ciągi słonek są również dobre. Natomiast zajęcy jest mało, przyczem przeważają bielaki.

Nr. 44/1935, str. 745. S. Urbański: *„Żubr w polskiej literaturze i sztuce"*. — Autor, członek Polskiego Oddziału Międzynarodowego T-wa Ochrony Żubra, podaje w zwięzłej formie historyczny szkic przebywania żubra w Polsce, jego wygubienia podczas wojny i próby ponownej rozmnoży w Puszczy Białowieskiej. Jako pierwszy ślad nazwy „Białowieża" przytacza autor kronikę Długosza z XV wieku, za pierwszy zaś opis żubra uważa wierszowany poemat łaciński Mikołaja z Hussowa z XVI w. napisany przezeń na zlecenie biskupa Ciołka z Płocka, a na życzenie papieża Leona X, pragnącego poznać żubra, ówcześnie największego zwierza Europy. Wobec śmierci papieża poemat został ofiarowany królowej Bonie Sforza, przyjeżdżającej wówczas do Polski w charakterze małżonki Zygmunta I. Poemat ten został przełożony na język polski przez Jana Kasprowicza. Obecnie istnieją tylko dwa egzemplarze oryginalnego poematu łacińskiego: jeden w Bibljotece Czartoryskich w Krakowie, drugi — w Petersburgu. Z dzieł sztuki, odtwarzającej żubra, autor podaje podobizny obrazów Juljusza Kossaka z „Roku Myśliwego", E. Andriollego „Polowanie na żubra", Z. Ajdukiewicza „Żubry na swobodzie", oraz zdjęcia rzeźb: żubra w Spale, dwóch statuetek Łopieńskiego oraz rogu żubra w srebrnej oprawie.

„DEUTSCHE JAGD".

Nr. 32/1935, str. 792. *„Plaga lisów na obszarze Gdańska"*. — Łowczy krajowy w. m. Gdańska zwraca się do myśliwych swego obszaru z wezwaniem o przedsięwzięcie energicznych środków, celem zwalczenia stwierdzonego nadmiernego rozmnożenia się lisów. W tym celu zaleca się wzmożony odstrzał lisów

na czatach, przy padlinie, z podjazdu, z naganką, jak również wykurzanie z jam, używanie jamników, wykopywanie z gniazd. O osiągniętych wynikach łowczowie powiatowi obowiązani są złożyć meldunek do dn. 31 marca 1936 r. Celem zachęcenia do wykopywania lisów z jam, łowczy krajowy wyznacza nagrody w wysokości 2 guldenów za każdą sztukę. Przy braku własnych jamników należy zwracać się o wypożyczenie psa do Gdańskiego Klubu Jamników, który otrzymał odpowiednie polecenie. Równocześnie skraca się termin ochrony lisów-samic z małemi o 6 tygodni, zezwalając na odstrzał samic już od 1 września.

Nr. 33/1935, str. 593. W. Züssen — *„Gach czy samica?"* — Autor opowiada o spotkaniu ze starym myśliwym, który przy polowaniu na pomyka bezbłędnie odstrzeliwał tylko zającesamce i to wyłącznie młode z pierwszego lęgu, nie stare koty. Na zapytanie autora, jak je można wyróżnić, myśliwy ów ułożył obok siebie wszystkie ubite zające i wykazał na tem zestawieniu, że samice są znacznie jaśniejsze na grzbiecie, niż samce, u których przeważa barwa ciemno-bronzowa, wówczas gdy samice są jasnoszare. Wiek zaś samca daje się poznać z tego, że młody zając nigdy nie zmyka tak szybko, jak stary, ostrzelany kot, a ponadto nosi się z większą fantazją, trzymając głowę i słuchy wysoko. Aby dojść do wprawy w odróżnianiu płci i wieku zajęcy, autor poświęcił szereg dni myśliwskich, chodząc bez strzelby, ale zato z lornetą, i istotnie osiągnął wkrótce zdolność szybkiego orjentowania się w rodzaju nadającej się do strzału zwierzyny zajęczej. — Redakcja „Deutsche Jagd" wyraża jednak ze swej strony wątpliwość w stałość podanych wyżej cech odmiennego zabarwienia płci i proponuje potwierdzenie ich przez dalszych badaczy.

Nr. 33/1935, str. 599. — Wiho. — *„Wskazania z praktyki dla praktykującego".* — Kaczka zbarczona spada naukos, bijąc zdrowem skrzydłem i wyciągając szyję w górę. O ile spadła ona na suche, należy niezwłocznie psa po nią posłać, gdyż zbiega szybko ku wodzie. Kaczkę zbarczoną, spadłą na wodę głęboką, trzeba najczęściej uważać za straconą, gdyż nurkuje ona natychmiast i tylko rzadko uda się ją dostrzelić przy wypływaniu. Kaczka trafiona w miękkie, kurczy się w sobie i opuszcza się dopiero po 100 i więcej metrach przelotu. Po taką kaczkę nie należy posyłać psa wcześniej, niż po upływie godziny, zanim utraci ona siły do ponownego zerwania się i odlotu. Takież postępowanie zaleca się w stosunku do postrzelonej w miękkie kuropatwy, a nawet kury zabitej odrazu. W pierwszym wypadku chodzi o zapobieżenie zerwania się kury, mającej jeszcze dość siły do odlotu, w drugim zaś — o ułatwienie psu odnalezienia ubitej kuropatwy, która da odwiatr dopiero po upływie godziny. Kurę postrzeloną w miękkie poznaje się po locie z opuszczonemi nogami.

Nr. 34/1935, str. 609. — Jäger von Rhein — *„Kłusujące psy".* — Niemiecka prasa łowiecka zapełniona jest korespondencjami z najrozmaitszych miejscowości o wzrastającej z każdym rokiem pladze psów, kłusujących i wyniszczających zwierzynę. Przyczynę tego stanu rzeczy upatruje autor w zjawisku zastąpienia zwykłych kundlów podwórzowych, dawniej strzegących domostw wiejskich, przez psy rasowe, psy owczarskie i ich mieszańce, rozpowszechnione dziś przez niepowołanych hodowców. Zalety tego psa, jak wytrzymałość, siła, szybki bieg, zażartość i wysoka zmyślność, nieocenione w rękach dobrego pasterza, stają się groźną klęską dla zwierzostanu jeżeli psy takie chodzą luzem, bez należytego dozoru. Łącząc się po 2 lub 3, organizują one zupełnie prawidłowe naganki, z której nie ujdzie żaden zając czy sarna. Pomimo surowych zarządzeń nowego prawa łowieckiego, plaga psów kłusujących nie daje się dotąd opanować. Aby złemu zaradzić, autor zaleca stosowanie w szerokiej mierze pułapek do łowienia psów żywcem, aby zapobiedz uśmiercaniu innych czworonogów, które mogą do pułapki trafić. W tym celu należy ułożyć w pewnych miejscach lasu, lub na jego skraju, padlinę i otoczyć ją ogrodzeniem z drutu, które powinno sięgać wgłąb ziemi na 20—30 cm., aby psy nie mogły się podkopać. Na dwu przeciwległych stronach zostawia się dwie przerwy w ogrodzeniu, w których ustawia się dwie pułapki z opadającemi drzwiczkami. Pies, znęcony zapachem padliny, obchodzi ogrodzenie i przez „dziurę w płocie" wchodzi do otwartej pułapki, gdzie zostaje złapany. Ponieważ towarzysz polowania, drugi pies, zazwyczaj nie opuszcza kolegi, starając się wejść do ogrodzenia, przeto najczęściej łapie się on w drugą pułapkę. Złapane psy są zabijane z broni palnej. Przenosząc ogrodzenie i pułapki z miejsca na miejsce, udawało się autorowi wyłowić niemal wszystkie kłusujące w danej okolicy psy.

Nr. 34/1935, str. 624. — *Jäger vom Rhein.* — *„O łosiu i prawie ochronnem w Szwecji".* — Uzupełniając dane, przytoczone w jednym z poprzednich zeszytów „Deutsche Jagd" o ilości i warunkach odstrzału łosi w Szwecji, autor, polujący niejednokrotnie na łosie w Szwecji, przytacza, iż w 1934 r. ubito ogółem 6416 łosi, w tem 3264 byki i 3152 łosze. W 1931 r. ilość ta przekraczała 7000 sztuk. Ale nie ta wielka ilość ubitych łosi, tylko sposób odstrzału, praktykowany w Szwecji, przy którym w ciągu kilkunastu dni wolno strzelać do każdej spotkanej sztuki, oprócz cieląt, napawa autora obawą, że wspaniały doniedawna stan łosi w Szwecji może uledz nietylko zmniejszeniu, ale i znikczemnieniu. Strzelane są bowiem zarówno byki rekordowe, jak obiecujące młode byki — przyszłe reproduktory, jak wreszcie łosze przy małych. Autor sam był świadkiem, jak przy patroszeniu ubitej łoszy mleko lało się z wymion, a w innym znowu wypadku przy wypatroszonych jelitach matki — widziano w ciągu doby dwoje małych osieroconych cieląt. Zdaniem autora byłoby bardziej celowe przedłużyć okres polowania na łosie, zezwolić na odstrzał słabych cieląt i jałówek, natomiast wzbronić zupełnie odstrzału łosz przy małych oraz byków-łopataczy, celem zapobieżenia degeneracji.

Nr. 35/1935, str. 633. — G. Mardersteig — *„Wprowadzenie muflonów do Turyngji".* — Z inicjatywy autora przeznaczono w 1928 r. ze środków, przypadających na cele ochrony zwierzyny, 3000 marek na koszty wprowadzenia muflonów do Turyngji. W ciągu 3 lat sprowadzono z Austrji i Niemiec trzy stadka muflonów w składzie 1 capa i 4 owiec każde, które osiedlono na południe od Schleizer Wald. W stosunku do sprowadzonych sztuk stawiano wymagania, aby pochodziły one od rodziców czystej krwi korsykańskiej lub sardyńskiej. W ciągu następnych lat trzech muflony tak się zaaklimatyzowały i rozmnożyły w okolicach Schleizer Wald, że w 1933 r. uznano za możliwe odstrzelić 3 pierwsze capy. Pomyślne wyniki tej próby znalazły naśladowców w innych okolicach Turyngji, toteż w okresie tychże lat trzech zakupiono z funduszów prywatnych 10 nowych stad muflonów, przyczem część stad składała się już z 2 capów i 8 owiec każde. W chwili obecnej ogólna ilość muflonów w Turyngji dosięga 250 sztuk.

Osiedlenia muflonów dokonywano w ten sposób, że sprowadzone stado osadzano w remizach o obszarze 1—2 ha, ogrodzonych wysokim na 2—2,5 m. płotem z drągów świerkowych. Dla obserwacji urządzano ambonę. Remiza powinna posiadać bieżącą wodę i gęste zarośla dla ukrycia się zwierząt. Jako karmy używano suszonej koniczyny, grochowin, buczyny, żołędzi i gniecionych kasztanów. Ulubionym przysmakiem był jednak owies, który zadawano w ziarnie, nie w kłosach, aby nie przyuczać zwierzyny do niszczenia zasiewów, oraz jarzębina suszona lub solona. Lizawki były powszechnie stosowane. Po upływie paru miesięcy otwierano ogrodzenie. Muflony wychodziły w las, ale przez czas dłuższy wracały na noc dobrowolnie do remizy. Od tego czasu sprawa dożywiania odpadała aż do nastąpienia mrozów i śniegów, gdyż muflony żywiły się trawą i listowiem. Szkód w drzewostanie i w kulturach prawie nie zauważono. Z sarnami żyły muflony w zupełnej zgodzie. Okres rui ma miejsce w lipcu, małe przychodzą na świat w lutym.

J. G.

DZIK WE WNYKU.

(—zet—) Na Podlasiu, w okolicach Białej Podlaskiej, ubito odyńca, który dziwnym zbiegiem okoliczności złapał się w druciany wnyk. Drut zaciągnął się zwierzęciu dokoła górnej szczęki, wpijając się mocno w mięśnie ryja i wrastając w wargi, dziąsła i podniebienie. Rany, powstałe z wszelką pewnością przy szarpaniu się odyńca, który ostatecznie wnyk zerwał, po zabiciu dzika okazały się już zupełnie zagojone.

Jak należy się domyślać, wnyki takie, sporządzone z bardzo grubego drutu, zastawiane były przez właścicieli pól w ziemniakach specjalnie na żerujące tam dziki.

DOBRE I ZŁE.

W łączności z dyskusją, jaka była prowadzona na łamach „Łowca Polskiego" na temat zainteresowania się młodzieży łowiectwem i kontaktu, jakiby winien się uwydatnić pomiędzy nią, a starszem pokoleniem myśliwych, godnemi uwagi są wynurzenia, pióra jednego z młodych, kryjącego się pod kryptonimem „(tz)", zamieszczone przez „Kurjer Poznański" w numerze z dnia 20 grudnia ub. r., p. t. „ O kulturę łowiecką".

Wynurzenia te są tem ciekawsze, że noszą charakter najzupełniej rzeczowej repliki na zarzuty przeciwko brakowi zainteresowania się młodzieży łowiectwem, poruszanemu przez niektórych autorów — przynajmniej co do młodych z dzielnicy zachodniej, z Poznańskiego.

Oto co za argumenty przytacza autor:

„U nas, w Poznaniu jest lepiej. Tutaj młodzież akademicka, będąc już zorganizowana, w Stowarzyszeniu łowieckiem na Uniwersytecie, po prozumieniu z „Łowcem Wielkopolskim" gremjalnie zasiliła jego szeregi, tworząc nowe, młode kadry myśliwych. Młodzież ta podwójnie pracuje, bo najpierw w swojem kółku przez referaty, dyskusje, konkursy, zawody i t. p. wychowuje na prawdziwych myśliwych, a dalej — biorąc czynny udział w pracy „Łowca Wielkopolskiego", rozszerza swoją działalność na szerszy teren i zawiązuje serdeczną nić ze starszem pokoleniem. Jedno jest smutne i niezrozumiałe, to stanowisko władz uniwersyteckich, które robią trudności tej młodzieży. Czyż naprawdę lepiej jest, aby taki student niezorganizowany, a którego żyłka myśliwska ciągnie nieprzeparcie do lasu, rozmijał się z prawem. Bo posiadanie karty na broń i łowiecką, polowania, teren łowiecki — to są koszta, na które mogą sobie pozwolić tylko jednostki bardzo dobrze sytuowane. Dla średnio i mniej zamożnych pozostaje jedynie zorganizowanie się, aby wspólnym wysiłkiem dać ujście swojej, że się tak wyrażę, pasji myśliwskiej.

Na U. P. istnieje taka organizacja, ale niestety rektorat nie uznaje za właściwe zalegalizowanie jej. Żyłki myśliwskiej nie da się zdusić, znajdzie ona zawsze ujście dla siebie, ale poco uprzykrzać młodym nawet w tym kierunku życie. Czyż nie pragną oni pracować dla dobra łowiectwa polskiego? Przecież taki „wychowanek" organizacji łowieckiej i po ukończeniu studjów może się znaleźć gdzieś na krańcu Polski, gdzie nieraz fatalnie wprost przedstawiają się stosunki pod tym względem. A wtedy dopiero okaże się „czem skorupka zamłodu nasiąkła". W interesie tedy jest, żeby władze uniwersyteckie zalegalizowały wreszcie korporację Demetrię, która cały swój wysiłek poświęca szkoleniu myśliwych w najlepszym stylu".

Zaiste stanowisko władz akademickich, niewątpliwie niewyssane z palca, jest zastanawiające i nie może być niczem wytłomaczone, choćby nawet brakiem myśliwych z krwi i kościści w szeregach senatu, lub wstrętem do myślistwa rektora!

Z dyskusji, jaka się dotąd toczyła na łamach „Łowca Polskiego' w tej niezwykle żywotnej sprawie, wysnułem niezbicie jeden wniosek, że brak kontaktu pomiędzy młodszem i starszem pokoleniem istnieje bezwarunkowo i że ten brak należy czemprędzej zapełnić pełnem porozumieniem i współdziałaniem na całej linji.

Jeśli zaś chodzi o istotne przyczyny dotychczasowego stanu rzeczy, który słusznie wywołuje obustronne słowa krytyki, to są, mojem zdaniem, dwie zasadnicze: pierwsza to ociężałość i nieżywotność ogółu starszego pokolenia, zasklepionego same w sobie i... nieśmiałość młodych, oraz brak wyrobienia w tym kierunku, ażeby znaleźli sami odpowiednie formy kontaktu, któreby zainteresowały mimo wszystko świat starszych, wyglądających niejednokrotnie wyręki w pracy społecznej i organizacyjnej.

Toteż zwalczenie przez starsze pokolenie własnej ociężałości czynu i bystrzejsze spojrzenie w przyszłość łowiectwa, wymagające spójni z młodzieżą, jako spadkobiercami pracy już wykonanej i jej owoców, może jedynie stan dzisiejszy zbawiennie i definitywnie zmienić.

*

Ten sam „Kurjer Poznański" z dnia 22 grudnia 1935 r. zamieścił wielce ciekawą pracę X. Ludwika Niedbała, znanego myśliwego i publicysty łowieckiego, p. t. „Z biologji wydry".

W artykule tym autor charakteryzuje wydrę zewnętrznie, jak również jej skłonności drapieżcy, a jednocześnie mimo wszystko wielce pożytecznego zwierzęcia z uwagi na ochronę ryb przed epidemjami i niektóremi pasorzytami, wywołującemi wybitny upadek ilościowy w rybostanach.

Zaznacza, że liczebny stan wydr bardzo się zmniejszył w Polsce, z powodu regulacji rzek, zakładania tam i t. d., co stworzyło wydrom bardzo niesprzyjające warunki bytowania i spowodowało ich zanik.

Nie od rzeczy będzie dodać tutaj, że wydra nie była nigdy zbytnio prześladowana przez myśliwego, bowiem zdobywanie jej wymaga zbyt wiele trudności i ciężkich nieraz, długotrwałych trudów, na co mało kto się pisze, natomiast stanowi do dziś dnia najczęściej rzadką, przypadkową zdobycz.

*

W styczniu b. r. zaczął wychodzić nowy miesięcznik, poświęcony najwierniejszemu z przyjaciół ludzi wśród świata zwierzęcego, p. t. „Przyjaciel Psa".

Trudno jest pisać na tem miejscu sprawozdanie o wszystkich artykułach, umieszczonych na czterech kolumnach dużego dziennikowego formatu (może byłoby o wiele praktyczniejsze, z uwagi na miłośników psa i jego spraw wśród ludzi — dla łatwiejszego zbierania i przechowywania treści miesięcznika — wydawanie go w formacie książkowym!), ograniczę się więc tylko do wymienienia tytułów i nazwisk autorów, wystarczy to jednak, aby miłośnikowi psa dać dokładną informację o wartości materjału literackiego.

Rozpoczyna artykuł „Gentleman i zwierzę" Zygmunta Nowakowskiego, dalej idą „Kanegiryki i elegje o prawdziwych pieskach" Marjana Hemara, „O psach w Spale" Aleksandra Janty Połczyńskiego, „Sąd Salomona Crawforda" Magdaleny Samozwaniec, „O przytułkach dla psów i zawiłych drogach miłosierdzia" Marjusza Dawn'a, „Czwórka wielkich artystów cyrkowych" W. Ł. Darowa, „Pies jako pacjent" Maksymiljana Łabędzia, dr. med. wet., „Odżywianie i pielęgnowanie młodego psa" Włodzimierza Saleckiego, lek. wet., „Psy o sobie" Amicocanis'a i Wiadomości zagraniczne.

Numer ozdabia 10 artystycznych ilustracyj, reprodukowanych ze zdjęć fotograficznych. Papier dobry, ilustracyjny, druk nieco mały — petitowy.

Redakcja zapowiada, że, począwszy od numeru lutowego, wprowadza „Skrzynkę do listów", w której w miarę możności udzielać będzie odpowiedzi na wszelkie pytania, dotyczące hodowli psa.

A więc mamy tu wszystko, co nasze współżycie z psem nasunąć nam może na myśl i zrodzić coś lepszego w ogólnem odnoszeniu się ludzkich jednostek do psich, na co te ostatnie dokładnie sobie zarabiają całem życiem, ściśle z naszem własnem związanem.

„Przyjaciel Psa" winien się znaleźć w posiadaniu każdego również myśliwego.

WUZET.

POMNIK OFIERZE ZBRODNI KŁUSOWNIKA.

W dniu 10 grudnia r. ub. w Międzyrzecu Podlaskim, własność A. hr. Potockiego, w rocznicę ohydnej zbrodni, dokonanej przez niewykrytego dotąd skrytobójcę na osobie miejscowego leśniczego, ś. p. Franciszka Kucharka, odbyło się uroczyste poświęcenie pomnika, wzniesionego przez właściciela dóbr w miejscu popełnionej zbrodni.

W tej smutnej uroczystości, prócz miejscowego księdza proboszcza i właściciela z rodziną, wziął udział cały personel administracji dóbr i liczne grono osób, ceniących zmarłego, jako człowieka nieposzlakowanej uczciwości i wielkiego poczucia obowiązku.

Istotnie ś. p. Kucharek, lubo podeszłego wieku, nie ustawał w gorliwej pracy wypełniania włożonych nań obowiązków i wywiązywał się zawsze skrupulatnie, niejednokrotnie z narażeniem własnego życia, gdy chodziło o zwalczanie kłusownictwa, lub dewastacji leśnej. Temu też przypisać należy tragiczny jego zgon na posterunku.

W powrotnej drodze, o zmierzchu, z objazdu swego wydziału, napadnięty został znienacka z tyłu przez niewykrytego zbrodniarza, który, zadając mu kilkanaście ran bagnetem w plecy i szyję, pozbawił go życia wśród umiłowanych drzew iglastych, rzewnie swym niemym głosem o jego pieczy nad niemi mówiących.

M. J.

KŁUSOWNICTWO.

WALKA Z KŁUSOWNICTWEM W NADL. NURZEC.

Dnia. 8.XII.1935 r. gaj. Piotr Skowronek, przy pomocy gaj. Stanisława Czerniakowskiego w obecności policji wyśledził kłusownika Stanisława Wiercińskiego z Lipin. W Lipinach przeprowadzono rewizję, w rezultacie której odebrano 1 karabin z nabojami, 1 strzelbę, proch, 8 łusek, 9 wnyków, 1 zająca, złapanego na wnyk.

Gajowy ten odebrał już 9 strzelb i schwytał 3 wnykarzy, z całem poświęceniem pełniąc ochronę zwierzostanu.

Dn. 8.XII.35 r. o godz. 7, gaj. Stanisław Czerniakowski złapał na gorącym uczynku wnykarza Medarda Palkowskiego ze wsi Malcewicze z 5 wnykami.

Tegoż dnia ścigał kłusownika, w którym rozpoznał Jana Prochowicza z Malewicz. O fakcie tym zameldował gaj. na posterunek p. p. w Boćkach. Policja odebrała kłusownikowi kapiszonówkę.

Inż. J. Przybylski, nadl.

(—zet—) Przed samemi świętami Bożego Narodzenia udało się policji wykryć i przytrzymać sprawcę zbrodni, popełnionej w lecie 1934 r. na osobie gajowego lasów państwowych w Kobakach (Małopolska), W. Sajena.

Jest nim Jan Petryszczuk z Kobak, zwolniony przez Sajena pomocnik strażnika leśnego, który dopuścił się przez zemstę zbrodni, licząc równocześnie na to, że zajmie miejsce zabitego gajowego.

Petryszczuka oddano do dyspozycji władz śledczych.

*

(—zet—) Pan Jan Tabaczyński, właściciel maj. Racincin, gm. Ryszkowo, jadąc konno, zauważył na polu kłusownika, którego zamierzył wylegitymować.

Gdy tylko p. T. skierował konia ku nieznajomemu, ten dał do niego z dubeltówki dwa strzały, które na szczęście chybiły. Nie poprzestając na tem, napastnik nabił broń nanowo i znów zaczął strzelać. Następnym (trzecim) strzałem został ranny koń, który upadł na ziemię, co widząc kłusownik zbiegł.

Dochodzenie policyjne ustaliło, że kłusownikiem tym jest Teodor Cichocki z Racincina, którego aresztowano.

*

(—zet—) Pełniący nocną służbę patrolową posterunkowy Strządała z Niewiadomia (Śląsk), spotkał się na polach z trzema uzbrojonymi kłusownikami. Na widok policjanta wszyscy trzej rzucili się do ucieczki, lecz kiedy Strządała puścił się w pogoń za nimi i wezwał ich do zatrzymania, grożąc w przeciwnym razie strzałami, kłusownicy zatrzymali się na chwilę i zasypali goniącego strzałami z dubeltówek, na szczęście jednak chybionemi, poczem znikli w ciemnościach.

Dochodzenie ustaliło osoby przypuszczalnych sprawców tej strzelaniny; są to Emanuel Ryszka, Rudolf Żorżoń z Radlina i Antoni Wawrzyniak z Popielowa. U Ryszki i Wawrzyniaka znaleziono podczas rewizji strzelby, które skonfiskowano.

*

(—zet—) Na polach obwodu łowieckiego, należącego do Władysława Trojanowskiego z Tomic, gm. Szymanowice, grasowali kłusownicy, których T. zamierzał, jadąc wozem, dopędzić i odebrać im broń.

Widząc pogoń, przed którą nie będą mogli ujść, kłusownicy zatrzymali się i wystrzelili do T. po dwa razy z dubeltówek.

Trojanowski uniknął ran jedynie dlatego, że, widząc skierowane ku sobie strzelby, rzucił się na dno wozu. Śruty trafiły w deski.

Sprawców tego napadu dotąd nie wykryto.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— Dnia 5.XII r. ub. na polowaniu u Antoniego hr. Dunina w Bogusławicach, 11 myśliwych w 1 kotle i 2-ch ławach ubiło 702 szt. zwierzyny, w tem zajęcy 480, bażantów 168, kuropatw 50, lisa 1, królika 1, jastrzębi 2.

Najwięcej na rozkładzie miał p. Tadeusz Krzymuski (105 szt.).

— W Winnogórze pp. Andrzejów Mańkowskich (Wlkp.) ubito w dniu 12 listopada ub. r. w 6 strzelb 172 bażanty, 150 zajęcy, 31 królików i 18 kuropatw; razem 371 sztuk.

— We Wrześni u Edwardów hr. Mycielskich (Wlkp.) ubito w dniu 14. XI. ub. r. 7 dzików, następnego zaś dnia 210 zajęcy, 66 bażantów, 43 króliki i 20 kuropatw, razem 346 sztuk.

— W Miłosławiu pani M. Kościelskiej (Wlkp.) ubito na pięknie zorganizowanem polowaniu w dniach 27 i 28 listopada ub. r. 165 bażantów, 684 zające, 22 króliki, 25 kuropatw, 2 lisy i jastrzębia, razem 899 sztuk. Największy rozkład zdobył p. Ambasador Cudahy.

— W Nekli R. hr. Żółtowskiej (Wlkp.) zabito dnia 3 grudnia ub. r. na polowaniu dzierżawionem przez dr. Żuralskiego — 7 dzików.

— W tym samym dniu w Czerniejewie, ordynacji Z. hr. Skórzewskiego (Wlkp.) ubito również 7 dzików, następnego zaś dnia 8, w tem pięknego odyńca, zabitego dwoma celnemi strzałami przez arcyksięcia Karola Albrechta z Żywca. Organizacja wzorowa.

Tegoroczna straszna susza w woj. poznańskiem wpłynęła w kilku powiatach katastrofalnie nietylko na urodzaje, ale i na zwierzostan.

— W dniach 27 i 28 grudnia 1935 roku odbyło się polowanie w lasach dóbr Nacpolsk-Strzembowo na lisy i zające. Przy pięknej pogodzie ubito 449 zajęcy, 4 lisy i 10 jastrzębi (2 gołębiarze, 3 krogulce).

Największy pokot osiągnął Janusz hr. Rozwadowski, mając na rozkładzie 74 sztuki i Dominik ks. Radziwiłł — 56 sztuk. Powszechną uwagę myśliwych zwracały stada sarn, dochodzące do 25-ciu. Ogólny stan sarn w lasach Nacpolska wynosi około 300 sztuk.

— Dnia 14 grudnia odbyło się polowanie Tow. Łow. w Łucku na dzierżawionych terenach w Nadleśnictwie Lasów Państwowych Susk, pow. Równe, w 14 strzelb. Na rozkładzie 8 dzików, 7 rogaczy i sarn (selekc.), 2 lisy, 22 zające. Najwięcej na rozkładzie posiadał dr. Marjan Obniski z Warszawy 3 dziki, 1 rogacza.

Stan dzików i sarn znakomity. Prawidłowa gospodarka hodowlana i opieka każdego roku daje znaczny przyrost grubszej zwierzyny.

SPROSTOWANIA.

W związku z wydrukowaniem w naszem piśmie dwóch nowelek: „Boy" i „Za cenę strzelby" pani Zofji Kelus-Lipkowskiej (rocznik 1935) omyłkowo opuszczono pierwsze nazwisko Kelus, co niniejszem prostujemy.

*

W Nr. 35 „Łowca Polskiego" z r. 1935 do artykułu p. Leona Starkiewicza p. t. „Jak zginął ostatni z Siekierczyna" wkradła się pomyłka.

Na str. 683, w szpalcie 1-ej, w ostatnim wierszu od dołu wydrukowano: „do wylatujących z gąszczu cietrzewi"; powinno być: „do wylatujących z gąszczu s ł o n e k, co niniejszem prostujemy.

TREŚĆ NUMERU:

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na rok 1936, na I półrocze, na I kwartał, lub na miesiąc styczeń.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. **Administracja.**

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakl. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15